Numer 33. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 18 Sierpnia 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Na reklamacje znaczków pocztowych się nie nalepia, pisząc na zwykłej kartce „Reklamacja“: Nr... nie otrzymałem i swój adres.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Humor.

— Panie, pański pies porwał mi funt mięsa.

— Dobrze, że mi to pan powiedział. Już mu dziś nic żreć nie dam.



Na lotnisku.

— Proszę mi powiedzieć, co kosztuje przejażdżka balonem?

— Cztery złote.

— A czy nie może być bilet za dwa złote?

— Owszem, może być, ale tylko w jedną stronę — w górze trzeba wysiąść.

Chora siostra.

W szkole jest surowe rozporządzenie, aby te dzieci nie przychodziły do szkoły, w których rodzinie choruje ktoś na zaraźliwą chorobę, zwłaszcza u dzieci.

Niedawno opowiadała jakaś dziewczynka swej sąsiadce, że jej siostra choruje na ospę. Dowiedziała się o tem nauczycielka, i zapytała ową dziewczynkę czy tak jest rzeczywiście.

— Tak jest — odpowiada zapytana.

— No to zabieraj swoje rzeczy, idź do domu i nie przychodź do szkoły, aż twoja siostra będzie zdrowa.

Dziewczynka zbiera się i wychodzi posłusznie. W drzwiach jednak odwraca się i mówi:

— Chciałam tylko to powiedzieć, że moja chora siostra mieszka — w Ameryce południowej.



W sądzie.

S ę d z i a: Ukradliście maciorę i 6 prosiąt.

O s k a r ż o n y: Nieprawda, panie sędzio, tylko maciorę, a prosięta same za nią poszły.

* * *

Pytała się nauczycielka na lekcji nowoprzybyłego chłopca:

— Powiedź mi, Jasiu, kto stworzył tutaj te piękne pagórki z lasami jodłowemi?

— Nie wiem, proszę pani, odparł chłopiec na pół z płaczem, my dopiero przed kilku dniami sprowadziliśmy się do tej okolicy.

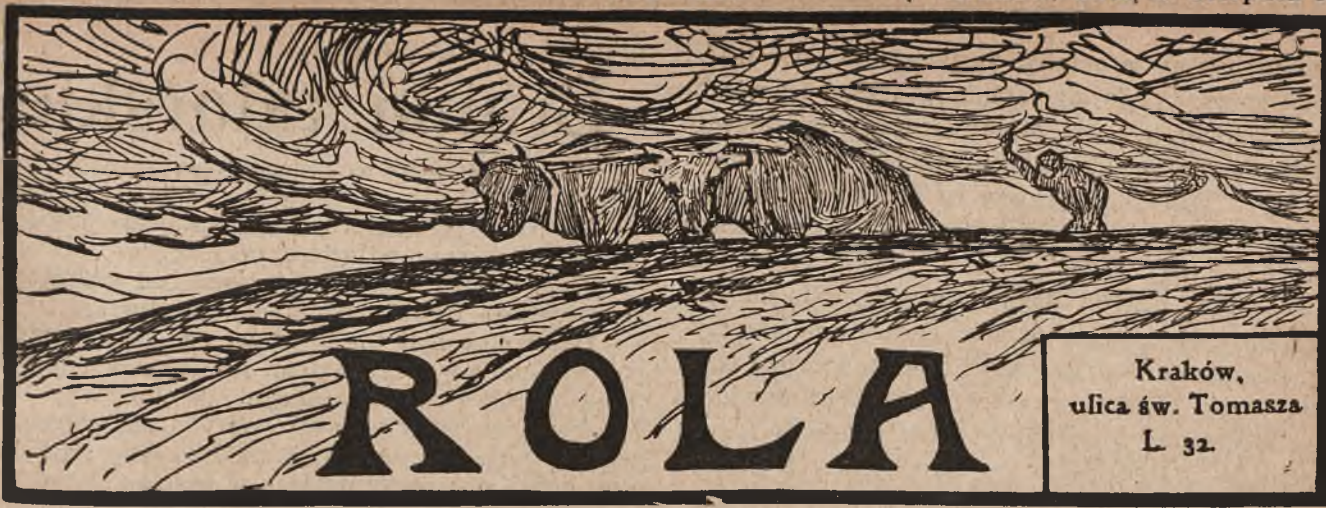


Zagadka.

— Jak długo trzeba czekać na pieniądze od dłużnika?

— Dopóki dłużnik pieniędzy nie odda.

Numer 33. Rok XII. Kraków, dnia 18 Sierpnia 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

W rocznicę „Cudu nad Wisłą“.

Dziewięć lat mija w dniu 15 b. m. od wiekopomnego zwycięstwa, odniesionego dnia 15 sierpnia 1920 r. pod Warszawą nad rozwydrzonemi hordami bolszewików. Dziewięć lat mija od onej chwili, kiedy to na polach pod oblężoną Warszawą, przez czerwonych najeźdźców, szła nasza młodzież w straszny bój z czerwonym smokiem, niosąc Ojczyźnie w ofierze swe życie i krew. Dziewięć lat mija od tego krytycznego momentu, kiedy zdawało się, że nad Ojczyzną niedawno powstałą z niewoli wiekowej, znowu czarna chmura nieszczęść zawisła. Dziewięć lat upływa, kiedy na polach pod Warszawą, wśród huku i ryku ogniem ziejących armat, na czele szeregów walczących kroczył z krzyżem w ręku bohater-kapłan ks. Ignacy Skorupka. Ta kryształowa postać kapłana-patrjoty dodawała męstwa naszym żołnierzom.

Ale przewaga nieprzyjaciół była ogromna. Z pomocą pospieszyła nam Francja oraz inne państwa sprzymierzone. Przybyła z zagranicy błękitna ochotnicza armja gen. J. Hallera, która dokazywała cudów męstwa na polach walki. Dziewięć lat upłynęło od tej chwili, kiedy to w krytycznym momencie dla Odrodzonej Ojczyzny z całem poświęceniem szli wszyscy pod sztandar ochotniczej armji gen. Hallera Józefa, dając świadectwo światu, że byt Ojczyzny tak bardzo leży na sercu każdemu Polakowi. Szły więc w zaciąg te młode chłopaczki, szli i poważni starzy, aby tylko Ojczyznę potrzebującą pomocy ratować. Społeczeństwo nie żałowało grosza, ale co kto miał składał na ołtarzu Matce-Polsce.

Wszystkie te jednak wysiłki ze strony narodu polskiego zdawały się iść na marne, bo liczebnie nas przeważająca dzicz bolszewicka posuwała się naprzód w granice Polski, niszcząc wszystko jak ongiś przed wiekami Tatarzy lub Turcy. Zdawało się, że ta fala rozbestwionego tłumu prowadzonego przez synów Izraela na ziemię katolickiej Polski, zdobywszy Ją, zaleje potopem, jak niegdyś Szwedzi i każe się nam kłaniać złotym cielcom. Lecz jednak stało się inaczej, bo oto Ta, która zawsze w podobnych razach nas broniła przed zagładą nieprzyjaciół, widząc korne rzesze ludu polskiego, klęczące u Jej ołtarzy i błagające Ją o pomoc, wyprasza u Syna Swego ten hart i wiarę w zwycięstwo dla polskich żołnierzy, że nie tracą ducha, ale z ufnością w zwycięstwo wysilają ostatki sił i krwi. Walczą.

I o dziwo! W dzień poświęcony pamiątce Wniebowzięcia Matki Bożej t. j. 15 sierpnia, nad purpurowemi od krwi falami Wisły dzielne wojska polskie odnoszą świetne zwycięstwo, zadając Bolszewikom straszną klęskę, jak niegdyś rycerstwo polskie dumnym Krzyżakom pod Grunwaldem. Zwycięstwo to zwiemy „Cudem nad Wisłą“, gdyż tam to Królowa Korony Polskiej okazała Swą moc nad hajdamacką dziczą. Królowej Korony Polskiej zawdzięczamy jedynie uratowanie i wybawienie nas od „raju bolszewickiego“. W drugim rzędzie dzielnemu wojsku polskiemu, które pod wodzą J. Piłsudskiego, pogromiło wroga.

I dzisiaj, kiedy ucichły armaty, kiedy już królowa rzek polskich Wisła nie płynie purpurą krwi do morza Bałtyckiego, kiedy wreszcie tysiące mogił przyroda pokryła szmaragdowym płaszczem kwiecia, zastanówmy się chwileczkę nad tą dziejową chwilą, jaka rozegrała się w dniu 15 sierpnia 1920 roku.

Wspomnijmy na te mogiły, na te tysiące ofiar walki o byt Ojczyzny i zdajmy rachunek, czy od tej wiekopomnej chwili, dla tej Matki-Ojczyzny wiernieśmy pracowali? Czy szliśmy za przykładem tych bohaterów z pod Warszawy, którzy co mieli najdroższego t. j. życie i krew dla Niej przelali. Ze smutkiem w sercu, mówiąc prawdę, żeśmy zapomnieli o tych przykazaniach miłości Boga i Ojczyzny. Nie miejsce tu po temu, by się zastanawiać szerzej nad przyczynami obojętności — Ojczyzny-Polski tak drogo okupionej krwią bohaterów z roku 1920. Przysłowiowa niezgoda, kłótnie i mordy, te kwitną dzisiaj w całej pełni. — Wyrafinowany materjalizm i indeferentyzm religijny — oto dewiza — hasło dzisiejszego społeczeństwa. A nie zapominajmy, że duchy bohaterów patrzą na nas i płaczą pewno, że my spadkobiercy ich zwycięstwa, z Polski uczyniliśmy źródło zgnilizny moralnej.

Ale dalej tak nie wypada nam postępować, lecz dziś właśnie w tą wielką uroczystość państwową i kościelną złóżmy ślubowanie na mogiłach tych bohaterów z „Cudu nad Wisłą", że tę Polskę lepiej będziemy kochać, a kochać ją będziemy przez spełnianie względem Niej obowiązków. Zaprzestańmy tych kłótni, swarów i braterskiego przelewu krwi. Złóżmy hołd żyjącym bohaterom z pod Warszawy. Odgrzebmy ich nazwiska w naszej pamięci. A i Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze złóżmy korne dziękczynienie i prośmy Ją, aby nas nadal miała w Swej opiece i raczyła z Częstochowskiego Grodu błogosławić naszej pracy dla Ojczyzny i Kościoła św.

Władysław Bienias.

Zakonnica.



Było dziewczę śliczne młode,
Jako róży kwiat,
Miało posag i urodę,
Szalał za nią świat.

Gdy szła w święto do kościoła,
To prawie co krok,
Każdy młodzian dookoła,
Rzucał za nią wzrok.

Mogła męża wybrać przecie
I z nim w szczęściu żyć
I rodzone tulić dziecię,
I... snuć szczęścia nić.

Skusić przecież jej nie zdołał
Młodych chłopców chór,
Bo głos duszy ją powołał
Za klasztorny mur.

Dziś w szpitalu chorym służy
Nie żałuje rąk,
Chce cierpiącym jak najdłużej
Ulżyć strasznych mąk.

I tak codzień strzeże braci,
Koi bliźnim ból,
Ufna, że trud jej zapłaci,
Stokroć Niebios Król.

Władysław Bulek.

ANTONI ST. BASSARA.

Branki tatarskie.

Powieść na tle historycznem.

I znów Tatar zeskoczył na ziemię, aby posłuchać, co ona mu powie o odległości ucieczki.

Ziemia przemówiła doń głosem, od którego rozkoszniejszego Jussuf może nigdy nie słyszał.

Uchodzący byli nie zbyt daleko. Tatar rozróżnił po tętencie kopyt końskich, że konie uciekających tracą już siły i zwalniają biegu.

Koń jego był wprawdzie okryty cały pianą, ale przecież posiadał jeszcze sił na tyle, aby wziąć nad nimi górę i doskoczyć do nich w pościgu.

A więcej Jussufowi nie było potrzeba.

Pragnął tylko dopaść ich, choćby na małą chwilę i zatrzymać dotąd, dopóki reszta nie nadbiegnie i nie wsiądzie na karki przeklętym giaurom, którzy mu jego zdobycz uprowadzili.

Gnał więc jak szalony, smagając raz w raz po grzbiecie spoconego rumaka.

Nareszcie cel jego został osiągnięty: w oddali ujrzał uciekających.

Ryk radości wyrwał się z jego piersi.

Zdaje się, że głos ten posłyszeli zbiegowie, gdyż nagle zatrzymali swe konie i zwrócili się ku Jussufowi.

Marzenie jego spełniło się, przecież on nie pragnął niczego więcej.

ROZDZIAŁ XVI.

Ucieczka.

Tuchej, którego Stach z swoimi Lipkami uwolnił z krwawej opresji po napadzie nań bandytów multańskich, nie okazał się niewdzięcznym. Choć początkowo wahał się, czy wypada zdradzać mu swych rodaków, wkońcu jednak postanowił odwdzięczyć się za uratowanie mu życia i pozostać przy Stachu, jak długo będzie tego potrzeba.

Dla Stacha jednak nie tyle pomoc jego była ważną, co objaśnienia, jakie mu dał o umieszczeniu koczowiska Achmetowego i o siłach, jakie się w niem znajdowały. Czuł to sam Stach, a i Tuchej poświadczył, że Achmet nigdyby nie przypuścił, że znajdzie się taki śmiałek, któryby odważyłby się wedrzeć w samo serce siedzib tatarskich i któryby siłą pokusił się o odzyskanie jasyru. Gra to była niebezpieczna i trzeba było działać ostrożnie. Ale przy całej ostrożności trzeba było w jakikolwiek sposób uprzedzić dziewczęta, by te jakimś nieopatrznym czynem całej akcji nie popsuły, a nadto, aby jak najdłużej stawiały opór wszelkiem zachciankom swych nowych panów. Wybrał sposób nastraszenia Tatarów, przyczem porozrzucał owe karteczki, z których jedną znalazła Baśka, a która dziewczętom taką radość sprawiła.

Stach, znalazłszy odpowiedź Hanusi, działał dalej z jak największą ostrożnością. W dzień zapadał w stepie i pokrzepiał się snem, aby módz w nocy wyruszyć na zwiady.

Jednej nocy podsunął się pod sam namiot, w którym spoczywały dziewczęta, słyszał nietylko ich szepty, ale niemal bicie ich młodych serduszek, lecz niczem nie zdradził swej obecności. Zbadał jedynie położenie namiotu, zbadał jego najbliższe otoczenie i tak cicho, jak tu przyszedł, wysunął się z obozowiska.

Na drugą noc uczynił to samo, na trzecią zaś przygotował całą akcję. W tym celu najbliżej, jak to było możliwe, podprowadzono ośm koni ku obozowiskowi i zostawiono je pod nadzorem Tucheja. Stach, dwaj Lipkowie i Walek Jucha, który po oswodzeniu w stepie przyszedł do sił, jak cztery cienie, zapuścili się pomiędzy namioty.

Obóz spał, więc nikt ich nie spostrzegł, mogli więc podsunąć się pod sam namiot dziewcząt.

A przybyli w samą porę. Przybyli właśnie, kiedy Hanusia miała paść ofiarą dzikich planów Achmeta.

Jak dotychczas, wszystko szło pomyślnie.

Opuściwszy namiot, bez jednego słowa dopadli do pozostawionych koni, wskoczyli na ich grzbiety i popędzili, co sił stało w nogach rumakom. Nie wątpili, że ucieczka zostanie czy wcześniej, czy później spostrzeżona i natychmiastowy pościg zarządzony.

Wprawdzie Selim, nie widząc między oswobodzonymi Kseni, był bardzo niespokojny, ale na wypytywania nie było czasu. Trzeba było przedewszystkiem te, które udało się wyrwać z rąk tatarskich zabezpieczyć, a potem dopiero o ich towarzyszce pomyśleć. Obawiał się, czy aby ona jest jeszcze w obozie Achmetowym, czy też może już została gdzieś dalej wysłana. Gdy tylko odskoczą dobry szmat drogi od koczowiska, wszystkiego się dowie z ust dziewcząt, i potem postanowi, co mu czynić należy.

Na wyjaśnienia nie czekał zbyt długo. Upłynęło może z godzinę czasu na szalonej ucieczce, kiedy Stach polecił wstrzymać konie i dać im nieco wytchnienia.

Dziewczęta w kilku zdaniach opowiedziały przejścia dni ostatnich. Zakrwawiło się serce Selima, kie-

— Odprowadzę was — rzekł tylko— a potem wrócę... Śmierć jemu, albo mnie!...

dy dowiedział się o losie swej umiłowanej dziewczyny.

Słowa więcej nie przemówił, ale znać było, że zaciął się w swej boleści i krzywdę swoją postanowił pomścić okrutnie.

Zresztą nie czas było na dłuższe rozmowy. Wprawne ucho Stacha posłyszało z oddali wyraźny tętent, który z każdą chwilą zbliżał się coraz bardziej.

— Pościg! — szepnął i polecił co żywo siadać na konie, które podczas tego krótkiego odpoczynku skubały swobodnie trawę.

Puszczono się znowu galopem. Stach kierował ucieczkę ku wąwozowi, który napotkano po drodze do koczowiska Tatarów, a który teraz mógł im znacznie ułatwić obronę.

Najgorszą rzeczą było w tem wszystkiem to, że Stach nie wiedział, z jakiemi siłami przyjdzie mu się zmierzyć. Czy pościg będze składał się z kilku, czy kilkunastu, a może z kilkudziesięciu ludzi. Z kilkoma, nawet kilkunastoma dadzą sobie radę, ale gdyby ich była znaczniejsza liczba, trudnoby im było zdzierżyć.

Popędzając konia, wydawał rozkazy. A więc, jeżeli siły przeciwnika nie będą zbyt wielkie, dziewczęta schronią się w wąwozie, do którego już nemal dobiegali, a mężczyźni staną do krwawej rozprawy. Gdyby zaś napastników była większa ilość, to wówczas Walek z dziewczętami pod przewodnictwem Tucheja pomkną przez wąwóz, aby ujść pogoni, on zaś z Lipkami pozostanie i będą zatrzymywać póty ordyńców, póki im sił starczy. Może być, że tymczasem Tuchej potrafi zmylić pościg i zaprowadzić dziewczęta w bezpieczne miejsce, a stamtąd do granicy multańskiej. Rzeczą Walka i jego przebiegłości będzie doprowadzić je z powrotem do Ojczyzny.

Takie rozkazy wydawał Stach, przyczem opatrywał broń i przygotowywał się do bliskiego starcia.

A starcie to było coraz bliższe i coraz bardziej nieuniknione.

Tętent poza plecami uciekających zbliżał się coraz bardziej. Stach raz i drugi rzucił okiem poza siebie, ale nie widział nic. Goniącego, czy goniących zasłaniały widocznie trawy, bujnie tu rosnące. Kiedy obrócił wstecz głowę poraz trzeci, dostrzegł pędzącego jeźdźca, który okładał niemiłosiernie nahajem swojego rumaka.

Wstyd się zrobiło Stachowi, że przed jednym wrogiem tak szybko umyka. Krzyknął więc na swoich towarzyszy, którzy wraz z nim momentalnie zatrzymali się w biegu.

Zwrócono się do nadbiegającego. Stach czuł teraz pewniejszy grunt pod nogami, nie dlatego, że zoczył tylko jednego jeźdźca, gdyż równocześnie spostrzegł, że za tym jednym nadbiegają i inni, ale dlatego, że tuż, tuż poza swemi plecami miał ów wąwóz, który miał mu ułatwić obronę.

Nim jednak nadbiegną inni, postanowił zmierzyć się z tym jednym. Odwrócił się więc i czekał.

Kiedy już jeździec był tak blizko, że twarz jego można było rozróżnić, z ust Baśki wydarł się okrzyk:

— Jussuf!

— On ci to? — wrzasnął Ibrahim i, jak strzała, poskoczył naprzeciw Tatara.

W kilka sekund był zaledwie kilkanaście kroków przed nim. W ręku Tatara błysnął pistolet. Padł strzał jeden i drugi. Pierwsza kula ugrzęzła w siodle na koniu Ibrahima, druga otarła się o ramię jeźdźca.

— Źle strzela! — szepnął Stach.

— Ale szablą włada doskonale! — odezwał się Tuchej — znam go, bośmy nieraz walczyli obok siebie.

— Da sobie z nim radę Ibrahim! — odparł Stach i nie spieszył z pomocą, gdyż wiedział, że jego Lipek w starciu na broń białą jest niezrównany.

Natomiast Baśka nie mogła wytrzymać. Lęk ją brał o Ibrahima, gdyż czuła to w swem serduszku kobiecem, że nawet Tatar, gdy idzie o kobietę umiłowaną, nie znajdzie ani szczypty litości dla znienawidzonego rywala. Poskoczyła więc ku następującym na siebie przeciwnikom i poczęła piszczeć:

— Jussuf! Nie zabijaj! Mój ci on jest i tobie nic do niego.

I może być, że byłaby rzuciła się w tę walkę, aby swą słabą rączką bronić umiłowanego, ale poskoczył za nią Stach, a chwyciwszy wczas konia jej za uzdę, powstrzymał go na miejscu.

— Zostaw! — rzekł. — Da on sobie radę i babskiej mu pomocy nie potrzeba.

— I baba czasem się przyda! — odcięła się Baśka, a złe ogniki błysnęły w jej oczętach.

— Przyda się, ale w innej potrzebie — zażartował Stach — i wówczas ja się do was mieszał nie będę.

— A ja nie będę o pomoc prosiła!

A tymczasem dwaj przeciwnicy byli już obok siebie. W rękach ich zabłysnęły szable i ostrza ich zamigotały w blaskach porannego słońca.

Jussuf uderzył na Ibrahima z całym impetem, ten jednak odparował cios zręcznie i w bok uskoczył.

— Powoli, powoli, Jussuf! — drwił Ibrahim. — Mamy czas! Niech dziewczyna popatrzy, który z nas wart więcej.

Jussuf nie odrzekł nic, gdyż przeszkadzał mu w tem nóż trzymany w zębach, a przeznaczony na dorzezanie Ibrahima. Zaharczał tylko i ciął szablą tam, gdzie znajdował się lewy bok Ibrahimów. Ale Ibrahim nie czekał na uderzenie; prawie niewidocznym ruchem odparował cios i ozwał się znowu:

— Nie tak natarczywie! Tracisz nadarmo siły, których ci zabraknie wtedy, kiedy ci ich najbardziej będzie potrzeba.

Zimna krew Lipka do wściekłości doprowadzała Tatara. Chciał jak najprędzej uporać się z przeciwnikiem, aby rzucić się na jego towarzyszy, życia ich pozbawić, a wreszcie dopaść do dziewczyny i zabrać ją ze sobą już tym razem na zawsze. Nie chciał czekać na pomoc, która już tuż, tuż nadbiegała, gdyż pragnął sam sobie jedynie szczęście własne zawdzięczać. Rąbał więc i siekł, ile sił mu tylko starczyło, ale wszystko nadaremnie. Ibrahim nie odniósł nietylko najmniejszej rany, ale nawet drwił z swego przeciwnika.

— Puść ten nóż z twojego pyska — szydził — na nic on ci się nie przyda, a tylko ci zawadza!

I mówiąc to jednym zręcznym ruchem szabli wytrącił nóż z ust tatarskich.

To jeszcze bardziej rozwścieczyło Jussufa. Jak żbik raniony rzucił się na swego przeciwnika, podniósł szablę ku górze i z całym rozmachem spuścił ją na głowę Ibrahimową.

Ale tylko skry posypały się z hartownej stali. Ibrahim cios odparował, a potem:

— Czas kończyć! — rzekł i jednym niemal niewidocznym ruchem utopił koniec swego żelaza w piersi Tatara.

— Ibrahim! cóżeś zrobił? — krzyknęła Baśka, ale nie czas było odpowiadać, gdyż dalsi uczestnicy pościgu już obskakiwali Ibrahima.

— Tefik i niewiasty do wąwozu! Selim i Walek za mną! — rozkazał Stach i spadł na karki ordyńcom.

Zanosiło się na robotę wcale niełatwą. Ordyńców było dwunastu, a jeszcze mogli nadbiedz i inni. Stach doceniał ich liczebną przewagę, ale wierzył przecież w swój zapał, gdyż przychodziło mu bronić najdroższego skarbu, jaki posiadał na ziemi. Nie wątpił, że obydwaj Lipkowie uczynią, co tylko będą mogli, a jedynie obawiał się o los Walka, który, jako nie posiadający sztuki robienia bronią, może w rozprawie tej być zawadą, a nie pomocą. Kazał mu jednak iść za sobą, aby przynajmniej liczbą odebrać nieco pewności Tatarom.

Walek, choć już w myślach polecał swą duszę Bogu i Najświętszej Panience, rozpromienił się cały, słysząc tak pochlebny rozkaz dla siebie. Popluł więc w garście i uchwycił w nie jakąś szablicę, którą sobie był po pokonanych opryszkach multańskich przywłaszczył.

— A skurczybyki! — wrzasnął. — Przyszliście spokojnych ludzi napastować? Dam ja wam!

I jak nie lunie oburącz w nadbiegającą ku niemu jakąś czarną masę, że aż żelazo w niej zgrzytnęło. Dopiero wówczas zobaczył, że rozpłatał łeb konia tatarskiego, który się też bezwłocznie zwalił na ziemię, przygniatając sobą ciało siedzącego na nim jeźdźca. Walek pochylił się ku ziemi i ciął raz drugi, lecz tym razem już w łeb wydobywającego się z niemiłej pozycji Tatara.

Zobaczyli to towarzysze zabitego i w trzech rzucili się na mimowolnego zwycięzcę.

Dusza wyskoczyła Walkowi na ramię.

— Nie naraz! Po jednemu! — krzyczał, ale Tatarzy nie chcieli wysłuchać jego życzenia i byłby biedny chłopak czyn swój życiem przypłacił, gdyby mu nie poskoczył Stach z pomocą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pięć lat w piekle bolszewickiem.

Przed niedawnym czasem powrócił do swojego rodzinnego miasta Budapesztu węgierski kupiec Koloman Nagy z Moskwy, gdzie go wraz z żoną więziły sowieckie władze przez pięć lat. W osobnej ulotce streścił on swoje przeżycia z tego strasznego czasu. Wiedeńska gazeta „Neues Wiener Journal“ podaje z tego dziełka następujące ciekawe choć okropne szczegóły:

„Wielkie więzienie“ w Moskwie, to pięciopiętrowy pałac stanowiący przed wojną własność towarzystwa ubezpieczeń. W każdym pokoju znajduje się dwunastu więźniów. Marne pożywienie składa się z zupki na wodzie i prosa. Życie w tem więzieniu rozpoczyna się dopiero w nocy. Za dnia wygląda ono jak wymarłe. Niesamowita cisza panuje w całym gmachu. Dopiero gdy zmrok zapada i powoli się wloką nocne godziny rozlega się wśród murów głośny hałas. O tej porze bowiem odbywają się przesłuchy więźniów i wykonania wyroków śmierci. A dzieje się to tak: Uzbrojeni od stóp do głów czerwoni gwardziści otwierają drzwi pokoi i cel oraz spisują wśród pogróżek i przekleństw imiona, nazwiska, datę i miejsce urodzenia nieszczęsnych skazańców. Po ukończeniu tej czynności rozlega się komenda: „Bierzcie wasze ręczniki, nikczemne psy, bo pójdziecie do kąpieli“. Biedne ofiary bolszewickich katów wiedzą aż nadto dobrze, co ten rozkaz oznacza — otóż albo najstraszliwsze tortury albo śmierć przez rozstrzelanie!

Egzekucje odbywają się zawsze w obszernych sklepach gmachu. Aby uniknąć rozgłosu, strzelają bolszewicy do skazańców z reguły w tej chwili, gdy zawarczą rozmyślnie w ruch puszczone motory wielkich ciężarowych samochodów ustawionych na więziennem podwórzu. Można sobie wystawić, co się dzieje w duszach więźniów słyszących w nocy te ponure odgłosy...

Rozstrzelaniom skazańców przypatrują się zawsze dwie młode, podpadająco piękne kobiety pojące się widokiem ostatnich chwil rozstrzelanych ofiar...

W celi nr. 19 są umieszczeni ci więźniowie, którzy rozporządzają większemi środkami pieniężnemi. Tym powodzi się względnie dobrze a ich pożywienie nie pozostawia nic do życzenia. Nie dzieje się to jednak bez celu. Ile bowiem razy przyjedzie jaka zagraniczna misja zwiedzająca Rosję i jej więzienia, tyle razy prowadzi się ją do celi nr. 19 i to wyrachowanie w porze obiadowej. Wtedy naiwni cudzoziemcy nie mają dość pochwały dla „ludzkości“, z jaką obchodzą się sowiety z więźniami!!

Nagy i jego żona uniknęli śmierci, bo w ciągu 5 lat nie znaleziono przeciwko nim nawet cienia dowodu. Tego, co przeżyli, nie zapomną nigdy. Mianowicie ostatnie dni zapisały się krwawo w ich pamięci, gdy wtrącono do tej samej celi profesora indyjskiego uniwersytetu i Polaka kupca, ludzi zupełnie niewinnych, których w kilka godzin później bez przesłuchów rozstrzelano.

ŚWIĘCENIE ZIELA.



Rok rocznie w uroczystość Wniebowzięcia N. Marji Panny we wszystkich kościołach całej Polski odbywa się święcenie ziela, które wieśniaczki przynoszą do kościoła w barwnych wiązankach. Są tam rumianki i maki, są kłosy zboża, są i inne rośliny, których później używamy jako lekarstwo czy to dla ludzi, czy dla zwierząt domowych. Święcenie ziela ma i drugie znaczenie. Znoszenie do stóp Marji Panny kłosów zboża jest zarazem podziękowaniem Jej za to, że ochraniała zbiory nasze od klęsk, jak grad, posucha lub powódź. Na obrazku naszym widzimy wieśniaczki, zgromadzone w kościele i czekające na kapłana, który po skończonej Mszy św. odmówi stosowne modlitwy i pokropi przyniesione zioła święconą wodą. — Zwyczaj ten świadczy o głębokiej religijności ludu polskiego.



W tamtą niedzielę wyletniskowałem się, co się patrzy i jaze mnie po tem letniskowaniu wanciuch zabolał. Przysedem do gospodyni i powiedziałem, com się juz przepowietrzył na wszyćkie strony i coby mi dali z baniacek kapusty i choćby jaką taką ciarapcynę ziemniaków i miareckę baszcu, bo mnie cosik mgli na wnętrznościach. A gospodyni wsiedli na mnie z ozorem i padają:

— Juześ się, psie nasiemie, od tych miastowych ciarachów zapowietrzył! Nie chce się to temu ućciwie i po katolicku pracować, to ino się jako tako na świecie zrobi, to se zaraz wynajduje wszelakie choroby. Temu wątroba puchnie, tamtej nerki po brzuchu się telepią, a znowu komu inksemu robaki się w pęcherzu zakociły. A ja ci mówię, ze oni wszyscy ino leniucha w sobie mają, któregoby trzeba cemduchu śnich wypędzić, toby byli całkiem zdrowi. Jakbym takiemu gryzipiórkowi z miasta dała widły a cepy do garści, albo takiej podgolonej makolągwie kazała marmoladę z pod krów ze stajni powyrzucać, toby ją zaraz opuściło chorowanie. Bo przecie wiadomo, ze najlepsem lekarstwem na wszyćkie chorości, to praca taka, jak ją bez cały rok na wsi się robi. I łatego chłop wsiowy to prawie nigdy nie choruje, a i baba niewiele, choć jako słabsa istota, choć raz na miesiąc pokwękać musi. Ale choć kwęka, to i tak na zadne świze zapowietrzenie nie jedzie, ale se chusty dokumentnie wypierze i znowu jest bez parę tygodni zdrowa. A jak jej tego zaduzo, to se w inksy sposób poradzi i ma bez parę miesięcy spokój i bez świzego powietrza się obejdzie!

— E wicie, krzesnomatko — powiadam ja na to (u nas kuzdej leciwsej mówi się krzesnomatko) co baba wsiowa, to wsiowa. Wsiowa baba, jak jest, to jest! Zdejmcie śniej hadery, to zostaną kości i mięso takie, jakie je Poniezus stworzył, a rozbierzcie wy taką miastową lafiryndę, to będzie miała całkiem inksze kształty, jak pod ubraniem. Znikną najprzód śniej te górecki, jakie miała powyzej brzucha, a ponizej brody, a zostanie na tem miejscu płascyzna nieprzymirzając, jak wyzyna Podolska. A ino w garści zostanie trochę waty albo innej materji. Opłukajcie jej gębę, która się z daleka tak błyscy i rózowi, kieby jaki kwiatusek, a zostanie na niej jakby jakie ściernisko, oskubane z maków i inksych rózowiuśkich albo cerwonych kwiatów. Poprubujcie palicem tych ząbków, które się w gębusi świcą, jak perełki jakie najbielusieńse, a wnet wam te perełki w garści zostaną, a między wargami zostanie jama, jak nieprzymirzając lisia dziura. Jednem słowem, kuzdą miejską lafiryndę to moznaby do imienia na kawałecki rozebrać i nicby śniej nie zostało, chyba ino parenaście kości. Bez to ona musi co roku jechać na świze powietrze, aby to, co bez cały rok na sobie zlepia i przylepia, prędzej mogło wyschnąć i razem się bez całą zimę kupy trzymać. A popróbujcie baby wsiowy! Wprawdzie tej i tamtej to tam trochę brudna ziemia przystęp do skóry zasłania, ale choćbyście się i do skóry dostali, to mozna choćby i siekierą rąbać, a nijak nie puści.

— No dobrze — padają gospodyni — to juz niechby miescki jechały na wysusenie się na te letniska, ale po co i miastowe chłopy jadą?

— Moiściewy — powiadam jem — tacyście leciwi, a jesce nie wiecie, ze i kot przy jednej dziurze zdechnie. Taksamo i miastowe pany: bez cały rok jedna kancalaryja, dzień w dzień jedna i tasama knajpa i w kuzden wiecór te same dzieuchy, to i świętyby nie wytrzymał, a cóz dopiro grzysny człowiek. Cni się to temu i pragnie se odmienić. Ciuła bez cały rok złotego do złotego, nie doji, nie dopije, ale składa i składa, jaze uskłada tyle, aby się mógł trochę puścić i na wsi se nieco odmienić. A cy wam to źle zreśtą z tem? Jak ino się letniki pozjezdzają, to zaraz i kury drozsiejse jajka niesą i krowa wartniejse mliko daje, i zimiacki swoją prawdziwą wartość pocują i wszyćko przychodzi do większego znacenia. A cy to kura bierze piniądze za swoje jajka, albo krowa za swoje mliko, albo zimniak ma z tego jaki prefit? Bogać tam! Przecie kuzdemu wiadomo, ze wy ani raz za kurę nie zagdakacie, ani tez was ani razu nie trzeba do wójtowego bycka prowadzić, coby było więcej mleka, ani z pod was nie trzeba wywozić gnoju, coby rosły lepiej ziemniaki. Kura gdaka sama la siebie, krasula morduje się sama za siebie, zimniak rośnie sam za siebie i oni wszyscy ni mają z tego korzyści, ino wy, choć się o nic nie trapicie. Nie wymyślajcie więc na letników, ino proście Pana Boga, coby się rodzili na kuzdem kamycku po kilku naraz, a wtedy nietylko wam, ale i mnie moze będzie lepiej.



Żniwiareczki.

Skomielniankom poświęcam.

Takie krasne, jak te kwiaty,
Maki polne i bławaty
Gdy się błyszczą ranną rosą,
Takie cudne. — one boso
Żęły złote zboże nisko.
Kładąc kłosy na ścernisko.
Kładąc rzędem kłosy zżęte,
Raźno naprzód uśmiechnięte.
Choć pot rosi, spływa z czoła,
Od nich płynie pieśń wesoła,
A tak wdzięczna, tak wesoła,
Jak ta cudna w kwiaty wiosna.
Oczęta ich, jak bławaty,
Tak miluchne, i tak jasne,
Jak te dalsze gwiazdek światy.
Jak te złote, jak te krasne
Ich rączusią zżęte kwiaty.

Franciszek Macioł.

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli“ przez K. L.

— Te trzy bieguny zawsze na przedzie, — tryumfował panek.

— A teraz nadchodzą dalsze.

— Aha! kapitan je prowadzi!

— Ale koń jego mimo to daleko poza pierwszymi!

— Niemożliwe, aby je dopędził.

— Ba, ale muszą przecie tor jeszcze raz oblecieć, — zauważył drugi pan.

— Mnie się zdaje, że kapitan Howard wstrzymuje swojego konia umyślnie. Drudzy pędzą ze zniżonemi lejcami...



Iza siedziała przy łożu męża. (Patrz Nr. 32).

Sennora Aguilar patrzyła uważnie za biegiem wyścigowców.

— Ale mimo to — dzielny koń pana kapitana Howarda!

— Prawda! — ozwał się pierwszy pan. Mimo to, widzi sennora, jak rumak zostaje ciągle w tyle! Kapitan Howard będzie całkowicie pobity!...

— Patrzcie państwo, patrzcie koń kapitana już niedaleko pierwszych trzech, — zawołał ktoś nagle.

Na przedzie pędziły oba mlecznobiałe konie, tuż za nimi czarny „Astrun“.

Może 40 kroków za nimi „Fancy“.

Tłumy wstrzymały oddech.

Parę sekund jeszcze do celu.

Naraz ogłuszający krzyk z kilkunastu tysięcy gardzieli.

— „Fancy“ na przedzie! — zawołano.

I tak było rzeczywiście.

Awanturnik dopiął swego!

Błyskawicą przeleciała „Fancy“ obok swoich zapaśników.

I pierwsza stanęła u celu.

60. Plany udają się.

Przedewszystkiem Norden udawał bardzo obojętnego, względem pięknej sennory.

Taka strategja popłaca często.

Parę dni jakoś nie bywał u wdówki. Dowiedział się przez swoich szpiegów bardzo ważnej dla siebie rzeczy.

Sennora rozpytywała przez pokojówkę, czy kapitan nie zachorował może.

Na drugi dzień zjawił się u niej w zwyczajnym czasie. I zdawało mu się, że w oczach pięknej Aguilar ujrzał błyszczące łzy.

Przyjęła go nie w buduarze swoim, tylko w salonie.

W buduarze wisiał przecie obraz zachwycającej Joanny, córki sennory.

Była więc zazdrosną...

A on udawał, że jest czegoś roztargniony, niby za czemś szukał. Potem padł przed nią na kolana i błagał ją o wyrok, co do swojej osoby, oświadczając jej, że jeśli go nienawidzi, to pójdzie w daleki świat stąd — na zawsze!... a życie jego będzie złamane...

— Daj mi pan czas do namysłu, — rzekła sennora.

— Nie udzielam nic, bo sam żebrzę u pani litości!

— Wstań pan i słuchaj. — Nie jesteś mi obojętny, ale czekajmy rok jeszcze. — Chcę bowiem pamięć nieboszczyka mojego męża uszanować jak należy...

— O, droga — najmilsza! — krzyknął kapitan, ująwszy ją za śliczne, białe rączęta i całując je namiętnie.

— Ach tak nie można!!...

— Nie można? Nawet kiedy jesteśmy tylko oboje?

— Tak, kapitanie! Proszę rozważyć, że posiadam bardzo dobrą reputację!

— Wszystko — wszystko się stanie wedle twojej woli aniele.

— Dobrze mi z tem co wiem... Będę tą myślą szczęśliwy!

Podała mu rękę. — Żegnaj pan — na dzisiaj!

Kapitan ucałował rękę sennory, i rzucając na twarz jej pełne tęsknoty spojrzenie, — wyszedł.

Pewnego dnia, nie zastał sennory w domu i zniechęcony usiadł w salonie i myślał o wczorajszej przegranej, gdyż dotąd nie wyzbył się tego strasznego nałogu...

Naraz posłyszał głosy na kurytarzu.

Zdziwił się, wstał.

— Cieszę się mamciu, naszym starym domem. — Tutaj mi drogi każdy zakątek.

W drzwiach stanęła piękna postać dziewicza i patrzyła ze zdziwieniem na imponującego mężczyznę.

Chwilkę patrzyli oboje na siebie tak zdziwieni, wtem rzekła sennora:

— Witam pana! Nie wiedziałam, żeś pan tutaj. Powitasz więc pan mojego gościa pierwszy! — Pan kapitan Howard, mój wierny przyjaciel i doradca, o którym ci, Juano pisałam — a to moja córka Juana.

Dziewczyna odpowiedziała na nizki ukłon kapitana grzecznym, prawie swawolnym dygiem i podała mu poufale małą, bialutką rączkę, którą tenże podniósł do swoich ust.

Norden zmiarkował zaraz, że Juana ma pojęcie o swojej piękności i bogactwie.

Zdradzała to jej rozkazująca postać i mina troszeczkę harda, z którą jej było bardzo do twarzy.

Chciał się pożegnać, ale go zatrzymano, co mu było bardzo pożądanem, gdyż pragnął Juanę zjednać dla siebie jak najprędzej.

Ale podczas rozmowy poznał, że nie było to rzeczą tak łatwą.

Juana bowiem posiadała sporo arystokratycznej dumy.

Wspólnie omówili plan rozrywek, gdyż Juana, będąc w pensjonacie w Puebli, tylko się uczyła.

61. Walka byków.

Majestatyczny byk spoglądał z pewnem lekceważeniem na lekkonogich przeciwników.

Uwagę całą zwrócił na picadores.

Jeden z nich właśnie przepędził doń.

Już nawet zniżył dzidę ku grzbietowi zwierza.

Ale w tej chwili potężny zwierz zapruł rogami swoimi w ciało biednego konia.

Przeciwnik człowiek umknął, zeskoczywszy z konia, koń zaś padł konając na piasek areny.

Tłuszcza szalała.

Meksykanie, jako potomkowie Hiszpanów, lubią takie nieludzkie, krwawe widowiska.

Tymczasem rozpoczął drugi pikador walkę ze srogim bawołem.

Ale i jego spotkał los poprzednika.

Jeszcze gorzej.

Bo padł pod przebodłego konia i niemałe odniósł sam potłuczenia.

Picadores w krótkim czasie skończył swoją ważną straszną rolę.

Zostawili pole działania bandillerom, którzy z wielką zręcznością wświdrowywali swoje haki w grzbiet bawołu.

W jednem z tych narzędzi był fajerwerk.

Syczał i eksplodował raz po raz.

Szał zwierzęcia nie miał z tej przyczyny granic.

Bawół pędził za bandillerami ze wszech sił.

Jedni uciekali przed potężnym prześladowcą, drudzy pędzili za nim i ranili go na różnych miejscach.

Trwała ta szalona gonitwa sporo czasu.

Zwierz zmęczył się.

Stanął, dumał, patrzył badawczo i podstępnie oczyma na wszystkie strony.

Naraz zagrzmiał tusz.

Ostatni zapaśnik wystąpił w szranki.

Miał on zakończyć krwawą zabawę.

Espada czyli wojownik ze szpadą podrażnił zwierzę czerwoną chustą w lewicy.

Byk rzucił się na przeciwnika.

Ten podniósł prawicę.

Długa ostra szpada błysnęła.

Właśnie w ostatniej chwili, kiedy zwierz miał się nań rzucić, wbił mu espada swoją broń w międzykarcze.

Byk padł na ziemię. Za parę minut skonał.

Tymczasem tysiączne okrzyki zwiastowały pojawienie się innego byka. Zwierzę było średniej wielkości.

Picadores lekceważyli sobie nowego zapaśnika tak dalece, że bez żenady jeden z nich podjechał ku niemu i próbował ugodzić dzidą.

Ale nowy „dobrodziej“ nie znał żartów; lotem błyskawicy chwycił konia z jeźdźcem na potężne swoje rogi i podrzucił w górę.

Z trzaskiem spadły oba ciała na ziemię.

— Dla Boga! Co za nieszczęście! — zawołała sennora.

Bandilleros rzucili się do byka.

Chcieli oderwać go od ofiary.

A byk szalał po arenie.

Pikadora zranionego podniesiono.

Ale o życiu nie było mowy. Miał złamany kręgosłup. Czarny byk odpoczywał tylko chwilkę.

Zaraz też rzucił się za drugim pikadorem i przebił konia.

Jeździec padł ciężko raniony. Bandillerzy wynieśli go.

Byk chwilkę stał cicho. Rozglądał się. Widzowie zaparli dech z przerażenia. Naraz ryknął straszliwie. Wybrał sobie ofiarę. Tuż przed nim była loża sennory Aguilar. Rozdrażniła go czerwona parasolka sennority Juany. I w tę stronę miał skoczyć.

Sennora zemdlała. Padła w ramiona porucznika. Sam porucznik stał jak odrętwiały.

Juana stała obok kapitana blada jak posąg marmurowy — nieruchoma...

Obok niej — kpitan Howard.

Może o pięć kroków od byka. Stał wysoki, — silny — jak ulany z żelaza.

W ręku ściskał szablę dragońską. Daremnie chciał przykuć zwierza swoim demonicznym wzrokiem. Potwór nie patrzał nań, tylko na Juanę.

Nikt nie ważył się pospieszyć cudnej dziewczynie na pomoc.

Wreszcie było zapóźno.

Z głową pochyloną — z rykiem — rzucił się byk w stronę Juany.

Wtem.

Błysnął pałasz kapitana i w okamgnieniu utopił go awanturnik w cielsku potwora z taką siłą między obie łopatki, że broń zanurzyła się głęboko w mięsie...

Mistrzowski cios. Zwierz ryknął krótko. Potem padł — u nóg zdrętwiałej Juany martwy trup.

Straszliwe milczenie...

Naraz przerażający huragan oklasków, owacji, okrzyków...

Nie zapamiętał takiego trjumfu olbrzymi amfiteatr od czasów jego zbudowania...

Pałasz kapitana utkwił w ciele zwierza i wyjęto go z trudem.

Awanturnik stał spokojny i ręką tylko dawał znaki, aby zaprzestano owacji.

Sennora przyszła do opamiętania.

— Żyje moja córka? — O Boże! — Juano!

— Żyje, — żyje — odpowiedział porucznik. — Kapitan Howard ją ocalił.

Lekarze ocucili Juanę, która za ocalenie podziękowała kapitanowi, a w sercu jej zbudziło się uczucie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Krzyż przydrożny.

Wśród łanów na smętnej drodze,
Niosąc ramiona swe wzwyż,
Kąpiąc się w słońca pożodze,
stał cichy krzyż.

W dali szumiały mu smreki,
W dole świat mu się śmiał,
Lecz on od tego daleki
wciąż cichy stał...

A u stóp jego mogiła
Ciemna, posępna, jak noc!
Dawnego kraju roiła
mu złotą moc...

On patrząc na zbożne łany,
Patrząc z opoki gdzieś — hen —
W własną zadumę wsłuchany,
śnił cichy sen...

Barnaś Kazimierz.

Wierzę.

Wicher szalał na dworze; z głośnym pomrukiem wtrząsał okiennicą, szamotał się z nią jak z wiotką trzciną, rzucając ją z trzaskiem o szybę, to znowu, jakby chcąc wypróbować swą siłę, pociągał ją silnemi ramionami ku sobie. — Krople deszczu z głuchym szelestem odbijały się o kamienie bruku, rozpryskiwały się, kołysząc monotonnym oddźwiękiem naturę do snu. W pokoju było spokojnie i zaciszno; zdawało się, iż przed chwilą anioł szczęścia przeleciał nad tym domem i rozpostarł nad nim skrzydła opiekuńcze! Staroświecka lampa rzucała jasne blaski na stół i dwie postacie kobiece złocąc ich włosy i twarze.

— Mateńko — cichy, nieśmiały prawie szept spełzł z ust dziewczyny; podniosła głowę, dotychczas nad książką schyloną; — Mateńko.

Oczy starszej kobiety, opartej wygodnie w fotelu, zwróciły się na tę twarz młodą. Na chwilę opuściła ręce, zajęte misternym jakimś haftem:

— Cóż chciałaś, Heluś?

— O mateńko, — muszę ci coś powiedzieć. — I szybkim ruchem, jakby otrząsając się z gnębiących ją wahań, podniosła się z krzesła i uklękła u nóg matki.

— Pan Władysław oświadczył mi się dzisiaj, matuś.

— Odpowiedź twoja?

— Wypadła pomyślnie! — O matulu moja, ja go tak kocham, tak kocham! — Tyle siły, tyle miłości leżało w tych słowach i — tyle ufności...

— I wierzysz mu?

— Wierzę, mateńko; on taki dobry, taki szlachetny i — kocha mnie!

— Więc bądź szczęśliwą przez całe życie twoje. — Tkliwy pocałunek złożyła na czole dziewczyny i długo, długo jeszcze rozmowa ich przepełniała dźwiękami swemi jasny ten pokój.

Wierzę...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Więc odbył się ślub ich. Nie sprzyjało im powietrze. — Ponury dzień leniwo po mrokach nocy; ani jeden promyk słońca nie przecisnął się przez zbite gęsto, prawie że czarne chmury. Lecz ona nie zważała na to; w duszy swej niosła szczęście, a z niem jasność i wesele. Wszak była przy jego boku i za chwilę miał sędziwy kapłan złączyć ich ręce na życie całe. — Och, ona radaby uszczęśliwić świat cały, objąć w jednym serdecznym uścisku wszystkich ludzi! Z ufnością dziecka oddawała się ukochanemu człowiekowi. — Dzień ten przeszedł i żyli szczęśliwie — na pozór; ani jedna chwilka ciemna nie zaćmiła im horyzontu. A jednak — coraz częściej szkliła się łza w oku młodej kobiety, coraz częściej wybiegało jej spojrzenie w dal — hen, po za świat ten. Jej ciemne źrenice ściągały się jakby skrytym bólem, nabierały ciemniejszych jeszcze odcieni i wyrażały dziwną tęsknotę i — żal.

Wierzę...

Tak, czy ona wierzyła jeszcze? — Gorzki uśmiech przeleciał przez pobladłą jej twarzyczkę. O, gdzie jej ufność bezbrzeżna, gdzie ta wiara niezachwiana?

Czyż mogła się jeszcze łudzić nadzieją, gdy dzień każdy daje jej nowe dowody, że tak nie jest, że ta wiara jej czysta była tylko srebrzystym majakiem? Więc on — ten wyśniony ideał, pielęgnowany z takiem staraniem w jej sercu, to tylko łudząca z dała „fata morgana?“

Jej mąż podły, podły?

Błyskawiczny kurcz zaostrzył rysy jej twarzy; rozśmiała się cicho, boleśnie. — O Boże, Boże!

Lecz nie, taka omyłka jest wprost niemożliwa. — Czyż człowiek może doprowadzić obłudę do tego stophia? Och, nie myśleć o tem, odgonić tego wampira, który ssa jej krew z żył — z ciała całego.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Cicha piosnka płynie po pokoju. — Młoda matka siedziała pochylona na kołyską dziecka: „Śpij dziecino, śpij, kochanie ty moje!“ Rzewne te słowa dźwięczały długo jeszcze w tych ścianach, aż zmęczona pochyliła głowę na krawędź łóżka i pozostała tak długo w milczeniu.

Nagle drzwi otwarły się z łoskotem i do pokoju wszedł mężczyzna. Fałsz i brutalizm odbijały się w twarzy jego; wypukłe, niebieskie oczy patrzały zimno, zwierzęco nieledwie.

Z widocznym przestrachem zerwała się młoda kobieta z krzesła; wyciągnęła ręce, jakby broniąc przystępu do tego przybytku uświęconego obecnością niewinnego dziecięcia.

— Władku, patrz, Izka śpi — błagalna prośba drgała w jej głosie. Lecz on nie zwracał na to uwagi; uchwycił jej rękę silnie, jakby chciał ją zmiażdżyć, i z ust jego polał się potok słów podłych, dręczących, — słów, które dyktowały mu bezpodstawna zazdrość, ohyda i dzikie okrucieństwo. Blada kobieta nie znalazła słowa odpowiedzi. — Szalone zmęczenie malowało się w jej przygasłych źrenicach; jej oczy miały ten wyraz umierającej sarny, która śmiertelnie zraniona osuwa się bezsilnie u nóg myśliwca. — Ostatnim wysiłkiem odtrąciła go od siebie, zbielałe usta wyszeptały straszne słowo: „podły“ i bez życia padła na ziemię. — On, rzucił na postać leżącą u stóp łóżeczka, spojrzenie zatrute ironją i wyszedł.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Miłość w kobiecie, tę wszechmocną, wielką miłość, zabić może tylko ta osoba, której była oddaną, — a raz stargana ufność nie odżyje nigdy...

Dziewięć lat przeszło od owego czasu, dziewięć lat krwawej męki i łez wylanych w skrytości. Ognie oczu kobiety przygasły, umilkły porywy jej duszy świetlanej. — Dziewięć długich lat ukrywała przed wszystkimi swój ból i — hańbę. Nikt nie poznał po wesołej Heli katuszy doznanych. Nikt — nawet matka. Na ciernistej drodze życia pogubiła wszystko: nadzieję, wiarę i — miłość. A tych nie odzyszcze się już nigdy, nigdy... Życie jej było złamane; ideały zbrukane tarzały się w błocie. — Pozostały jej dzieci; dzieci tego człowieka, lecz także jej: Izka i Janek, jasnowłosy cherubinek, czterolatek, ukochanie jej. Dla nich to znosiła zmagające się z dniem każdym tyrańtwo męża, który z wyrachowanem okrucieństwem dręczył biedaczkę bezustannie.

Znienawidziła go; jej miłość silna zrodziła ten wstręt, wszak złożyła w nim najświętsze swe uczucia — a on je skalał. Niestety — nie wystraczało jej poświęcenie. Trujący jad padł na czystą duszyczkę dziecka i wniósł w nią bojaźń i nieme pytanie: „czemu to tak?“

To życie...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dzwony biły ponuro — grobowo. Orszak żałobny przechodził powoli ulicą; krzyż czarny i ksiądz i ta trumna, zarzucona wieńcami. — A za nią ten pochód ludzi, jak wijąca się ciemna wstęga. Już stanęli na

cmentarzu; podnieśli trumnę, obnażyli ją z palm i kwiatów i nieśli tak smutną do grobu. Ustawili ją nad rozwartą paszczą dołu; zimny chłód wiał. — Z głuchym jękiem bezsilnej rozpaczy rzuciła się na martwe deski czarna postać kobieca. — „Matko, matko, nie odchodź, nie pozostawiaj mnie samej".

Oderwali ją przemocą i odprowadzili.

Już spuścili trumnę: grudki ziemi posypały się z rąk uczestników.

Nie było słońca, ni jasności...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Lata szły. — Na cmentarzu, tuż przy grobie klęczy postać kobieca. Zmęczoną głowę złożyła na zielonej darninie.

— Matko, spojrz na dziecko twe; połóż dłoń twą na rozpalonem czole mem, zagłusz ten ból! Matko, tyś mi kiedyś mówiła: „bądź szczęśliwą".

— Szczęśliwą! — me szczęście prysło jak lśniąca bańka mydlana. Och, już nie mogę żyć tak dłużej, matko, nie mogę; me siły stargane, uczucia!...

— Weź je w opiekę, te dziatki moje, matulu, i wyproś im dolę inną.

Łzy ciche spływają po twarzy kobiety; cmentarny anioł schyla się nad nią i zbiera te perły czyste, aby zanieść je przed tron Boży. Może wybłagają one — szczęście dla dzieci jej.

Boże, Ty zlituj się!...

Cisza grobowa panuje dokoła, tylko gdzieś zdala, na skrzydłach wiatru, wionie słowo rzewne, wypowiedziane przed laty i — dawno zapomniane: Wierzę — wierzę...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jot.

Jak powinniśmy się zachowywać w lecie.

Dla każdego człowieka, skazanego na umysłową pracę zarobkową; wywczasy letnie są koniecznością. Chociażby nawet całe lato było względnie piękne, jednak sposobność wyzyskania tych piękności nastręcza się po większej części przez czas krótki, gdy usuwamy się od wszelkich obowiązków zawodowych, — i gdy cały czas wyłącznie do nas samych należy. — Wczasy te poświęcamy zwykle wypoczynkowi lub podróżom. Po większej części osięgnąć pragniemy oba te cele jednocześnie „podróżą dla wypoczynku".

Cel upragniony, nazywamy „wypoczynkiem" — możnaby trafniej nazwać „wzmocnieniem sił" gdyż właściwie w większości przypadków zależy na przywróceniu osłabionemu organizmowi energji życiowej oraz na uzbrojeniu się przed nadchodzącą zimą, aby sprostać wymaganiom, stawianym przez życie i obowiązki zawodowe.

Głęboka wiara w moc leczniczą natury polega na przekonaniu, iż wszelki uszczerbek, który organizm poniósł w ciągu roku lub nawet dłuższego czasu, — szybko powetować można. To też nie ulega żadnej wątpliwości, iż pobyt na letnisku przy dobrem odżywianiu, spokoju i na świeżem powietrzu jest bardzo celowy, lecz pomyślne wyniki zbyt krótkiego wypoczynku mogą być tylko przejściowe.

Należy zatem wypoczynek letni, jak najbardziej wykorzystać. Pewien higienista i popularyzator wiedzy, podaje szereg następujących bardzo trafnych uwag w tej sprawie:

Nadeszło skwarne lato. Im cieplej na dworze, tem więcej odczuwa człowiek, jaką męką jest pobyt w wielkiem, hałaśliwem mieście, wśród monotonji szarych murów, gdy jakaś tajemnicza a potężna siła pcha go do bratania się z naturą. Spokojny pracownik, który ślęczy nad biurkiem i poskramia żądze wolności swobody, chce zobaczyć chociażby skrawek lazuru nieba, rozrzewnia się widokiem kępki zielonej trawki, wyrosłej nieśmiało wśród szarych kamieni, śpieszy przy wolnej chwili do parku, by nasłuchać się śpiewu ptaków... Już krótki chociażby pobyt na łonie natury odświeża człowieka, gdy energja umysłowa wyczerpywać się zaczyna i napięcie nerwów słabnie. Bo wysoka temperatura zmniejsza energję i sprawność układu nerwowego; wiecznie zmęczeni i wyczerpani neurastenicy czują się jeszcze gorzej w lecie, — zwiększa się apatja i bezsenność. Ale i normalny człowiek, który przez rok cały mógł podołać ciężkim nieraz obowiązkom i zajęciom i uważał pracę umysłową jako źródło przyjemności, zaczyna się wyczerpywać i komórka mózgowa, ów warsztat funkcyj psychicznych, zaczyna potrochu odmawiać usług.

Kierując się wskazówkami higjeny i niezłomnemi prawami przyrody, musimy zmniejszyć w lecie ilość wykonywanej pracy umysłowej, wymagającej znacznego napięcia układu nerwowego. Jeden dzień w tygodniu należy poświęcić zupełnemu wypoczynkowi na łonie natury, aby chociaż nieco odzyskać utraconą sprawność zmęczonej komórki mózgowej. —

Przy bardzo wysokich temperaturach cierpi, — zwłaszcza u ludzi nerwowych — i sen; dobrze jest więc spać w lecie przy otwartych oknach lub przynajmniej otworzyć je w sąsiednim pokoju, bo świeże, czyste powietrze dobroczynnie wpływa na długość i głębokość snu. Duszne powietrze, brak tlenu sprowadza bezsenność, sen niespokojny, przerywany i dlatego staranna wentylacja pokoju sypialnego, zwłaszcza w lecie, gra ważną rolę w higjenie życia codziennego!

Ponieważ w lecie energja przemiany materji słabnie i narządy nasze funkcjonują mniej sprawnie, dobrze uczynimy dla naszego zdrowia, ograniczając ilość spożywanego mięsa i zadowalając się djetą roślinno-mleczną. Mała ilość mięsa raz na dzień wystarczy, — a dodać do niej tylko trzeba jarzyn, sałat, kompotów i świeżych owoców. W ten sposób uwolnimy krew od nagromadzonych w niej produktów przemiany materji, zmniejszymy jej lepkość i ułatwimy krążenie. Wszelkie wędliny, potrawy korzenne, słone i pieprzne powinny być z jadłospisu wykluczone.

Ważną rolę gra racjonalne pielęgnowanie skóry; funkcjonuje ona bowiem w lecie energicznie, wydzielając pot obficie. Chłodne, ranne nacierania, chłodne kąpiele, tusze odświeżają zmęczony organizm, dodając energji układowi nerwowemu. Letnia kąpiel na noc ułatwia sen i koi podrażniony całodziennemi wrażeniami układ nerwowy.

Ze sportów, uprawianych w lecie, najzdrowszemi są: pływanie, wiosłowanie, wzmacniające układ mięśniowy, płuca i serce, zwiększające głębokość oddechu. Kilkodniowe wędrówki wśród pięknej okolicy, niezbyt karkołomne wycieczki górskie wywierają dobroczynny wpływ na rozwój młodego pokolenia, są skuteczną bronią w walce z nerwowością, hartują ducha i ciało, usuwając nieuzasadniony pesymizm.

Uprawiajmy więc w lecie wszelkie postacie sportu, napawajmy się świeżem powietrzem, a strońmy jak od grzechu śmiertelnego od zadymionych kawiarni! Nasze płuca potrzebują świeżego, balsamicznego powietrza, oko — widoku łąk szmaragdowych, ucho — szumu lasów i koncertu ptaków. Zmęczony siedzącą pracą ustrój potrzebuje ćwiczeń fizycznych na świeżem powietrzu, wolności i swobody!



Poradnik gospodarczy.

Uprawa roślin oleistych.

Uprawa rezpiku jest mniej korzystną aniżeli rzepaku, gdyż nasienie jego jest tańsze, pozatem rzepik daje inne plony. Do zalet rzepiku ozimego należy zaliczyć mniejsze aniżeli rzepak wymagania co do gleby, oraz większą wytrzymałość na mrozy. Uprawa rzepiku nie różni się od uprawy rzepaku, sieje się go nieco gęściej, rzędowo w ilości około 12 kg. na 1 ha. Siew wykonuje się w drugiej połowie sierpnia lub na początku września. Rzepiku jarego wysiewamy około 16 kg. na 1 ha; czas siewu — druga połowa maja. Pielęgnowanie takie same jak i przy rzepaku. Sprzęt wcześniejszy.

Uprawa lnianki ma dla nas małe znaczenie. Uprawiać ją można na glebach uboższych, lekkich, nawet piaszczystych. Nadaje się do zasiewu po przepadłym rzepaku. Uprawa taka sama, jak pod inne jarzyny. Sieje się lniankę w końcu kwietnia — na początku maja, rzędowo w ilości około 12 kg. na 1 ha. Sprzęt wypada w połowie sierpnia.

Dla gospodarstw włościańskich gorczyca biała ma znaczenie raczej nie ze względu na produkcję nasienia, ale jako zielona pasza. W tym wypadku sieje się gorczycę jako poplon. Przy uprawie na nasienie gorczycę sieje się na początku kwietnia rzędowo około 12 kg. na 1 ha w rzędy 30 centym. Sprzęt wypada w pierwszej połowie sierpnia. Gorczyca biała udaje się dobrze na gruntach gliniastych oraz piaszczystych zasobnych w próchnicę. Gorczyca biała, jak i czarna ma zastosowanie do wyrobu musztardy, przyczem znajduje dziś łatwy zbyt.

Najodpowiedniejszą glebą dla lnu jest piaszczysto-gliniasta lub gliniasto-piaszczysta. W klimacie suchym odpowiedniejsze są gleby cięższe. Najlepszym przedplonem dla lnu jest koniczyna czerwona, udaje się jednak dobrze i po oziminach okopowych i rzepaku. Przygotowanie roli zależy od przedplonu; po koniczynie daje się dwie orki, po kłosowych trzy, po okopowych zaś jedną. Na wiosnę używamy bronę, kultywator oraz włókę. Obornik daje się pod przedplon. Z nawozów sztucznych opłaca się użycie przedewszystkiem potasu, następnie fosforu. Siew nastąpić powinien mniej więcej w połowie maja. Ilość wysiewu rzędowo waha się 180—200 kg. na 1 ha. Odległość między rzędami — 10 cent. Pielęgnacja polega na niszczeniu skorupy wrazie jej utworzenia się, oraz na pieleniu. Sprzęt wykonywany ręcznie przez wyrywanie wraz z korzeniami następuje wtedy, kiedy łodygi zżółkną, a ziarna zciemnieją. Wyziarnia się len na stalowych grzebieniach. Siemie czyści się na wialniach, a następnie na specjalnych tryjerach.

Gleba pod uprawę konopi musi być głęboka, zasobna w próchnicę, przyczem dość wilgotna i pulchna. Co do przedplonu konopie nie stawiają dużych wymagań. Uprawa gleby: orka zimowa z pogłębieniem, na wiosnę użycie włóki, brony i kultywatora. Konopie opłacają użycie przedewszystkiem nawozów azotowych, w mniejszym stopniu potasowych i fosforowych. Siew przypada na koniec kwietnia — początek maja. Ilość wysiewu: odmiany wysokie 60—100 kg. — niskie 80—120 kg. na 1 ha. Sprzęt osobników żeńskich — maciorek, zawierających siemię wykonuje się wtedy, gdy dolne nasiona dojrzewają, a liście opadają. Plon nasienia wynosi około 8 q. z 1 ha.

Najodpowiedniejsza gleba pod mak jest niezbyt ciężka, przepuszczalna, zasobna w wapno. Uprawa musi być staranna. Najlepszy przedplon — okopowe. Mak opłaca nawożenie azotowe; jak również potasowe i fosforowe. Siew — w połowie kwietnia. Rzutowo sieje się — 6—8 kg., rzędowo 4—6 kg. na 1 ha. Po wytworzeniu przez mak trzeciego liścia należy go przerwać. Maki — ślepak sprzątamy jak zupełnie dojrzeje mak — otwarty należy sprzątać wcześniej. Plony maku wynoszą około 6 q. z 1 ha. Olej maku gruboziarnistego jest jadalny, a również służy do wyrobu farb.

Uprawa słonecznika ze względu na jego wymagania co do klimatu jaki jest w Polsce, nie jest u nas prowadzona na większą skalę, nieco większe znaczenie ma dla południowych powiatów Wołynia i Małopolski Wschodniej. Uprawa jego ma głównie charakter dodatkowy, gdyż jest zwykle wsiewany między warzywa w ogrodach wiejskich. Ogólny obszar uprawy słonecznika w Polsce wynosi około 1.000 ha.

W Poslce hoduje się soję obecnie tylko w ogrodach botanicznych Uniwersytetu w Warszawie i Wilnie, w niektórych zakładach doświadczalnych, oraz u paru rolników w charakterze doświadczeń. Soja — należy do roślin strączkowych, ojczyzną jej są Chiny. Nasiona jej stanowią jeden z najpożywniejszych pokarmów, a oprócz tego olej sojowy jest jadalnym, może być on również wzięty do palenia, wyrobu mydeł, margaryny i do farb. Makuchy soi stanowią doskonałą paszę treściwą.

Poradnik lekarski.

Oparzenie. Jeżeli widzi się człowieka objętego płomieniami, to należy nie pozwolić mu biec, lecz rzucić go na ziemię, okryć kocami lub kołdrami i zagasić płomień, potem dopiero zlać wodą. Przy powierzchownych oparzeniach obmyć wodą letnią i mydłem, zwilżyć słabym rozczynem alkoholu, zapudrować i smarować wazeliną lub lanoliną. Przy większych oparzeniach pęcherze otworzyć, często kąpać i przykładać olej lniany, zmieszany z wodą wapienną. Kąpiele są wskazane przy większych oparzeniach. Przy przyschnięciu opatrunku odrywać go tylko po rozmiękczeniu oliwą lub rozczynem wody utlenionej. Leczenie należy do lekarza.

Oparzenia mogą być wywołane przez płomienie, gorące ciało płynne, lub rozżarzone ciała stałe. Oparzyć się można także kwasami lub ługami.

Rozróżnia się trzy stopnie oparzenia:

1) Zaczerwienienie i bolesność skóry; 2) prócz zaczerwienienia pęcherze wypełnione surowicą i 3) zniszczone przez gorąco tkanki tworzą strup zgorzelinowy. Podczas leczenia wytwarza się pod strupem ziarnina. Zwykle, gdy $^2/_3$ części ciała są oparzone, następuje śmierć. Można zaznaczyć, że pewne miejsca oparzone są niezwykle bolesne i niebezpieczne, jak np. podbrzusze.

Przy oparzeniach kwasami, jak solnym, azotowym, siarkowym należy zmyć dane miejsce lekkim ługiem, mydlinami, wodą wapienną lub magnezją.

Przy oparzeniu ługiem lub alkaljami zmyć kwasem np. octem, cytryną, kwaśnem mlekiem itp. Dalej już postępuje się jak przy zwykłem oparzeniu.

KRONIKA.

Tragiczna wycieczka w góry. Bawiące na letnisku w Kutach towarzystwo lwowskie: Kazimierz Grzybowski, Anna Abrahamowicz oraz jej kuzynka Anna Łazarewicz, udało się w dniu 31 ubiegłego miesiąca na wycieczkę w pobliskie góry. W okolicy Rożna Wielkiego p. Grzybowski dobył nabitego rewolweru, którym począł się bawić. Panna Abrahamowicz, ciekawa jak wygląda mechanizm rewolweru, wzięła go na chwilę w swe ręce i nieostrożnie manipulując spowodowała strzał, który Łazarewiczównę ugodził w pierś. Cios okazał się śmiertelny, bo w kilka minut Łazarewiczówna skonała wśród nieopisanego przerażenia Grzybowskiego i mimowolnej zabójczyni.

Tajemnicze zniknięcie łódzkiego kupca. Policja łódzka wdrożyła poszukiwania za kupcem Herszlem Dajchenem, który zniknął w tajemniczy sposób. Przed kilkoma dniami oświadczył on żonie, że musi wyjechać w sprawach meldunkowych do Dąbrowy i powróci za kilka dni. Ponieważ przez cały tydzień nie dawał o sobie żadnej wiadomości, zaniepokojona żona zwróciła się telegraficznie do kilku firm w Dąbrowie, z któremi Dajchen pozostawał w kontakcie, otrzymała jednak od nich wiadomość, że Dajchena nie było wcale w tem mieście.

Urodziny potworka. Co pewien okres czasu zdarzają się wypadki, że tu lub ówdzie urodzi się coś niesamowitego, noszącego cechy potworka. Dzieje się to i zdarza zarówno u ludzi jako też u zwierząt. Wszelkie tego rodzaju wypadki ludność tłumaczy sobie zabobonnie i przypisuje temu znaczenie poważne, mające być rzekomo zapowiedzią czegoś niezwykłego w przyszłości. Niedawno pisaliśmy o urodzeniu się w jednej z łódzkich klinik dziecka o dwu głowach. Dziś notujemy nowy wypadek przyjścia na świat noworodka-potworka. Oto mieszkanka wsi Ciężkowice, pod Radomskiem, Marja Wojdanowa, młoda mężatka powiła trojaczki. Dwoje z nich, dziewczynki, są zupełnie normalne i czują się zupełnie dobrze. Trzecie natomiast, to niesamowity potworek, aczkolwiek zbliżony podobieństwem do człowieka, nie posiada jednak ust, oczu, nosa itp. oraz ma pozbawione palców nóżki i zbyt długie rączki. Wieść o urodzonym potworku rozniosła się po okolicy lotem błyskawicy i wywołała niebywałe wrażenie. Zabobonni wieśniacy z tego powodu przewidują nieszczęście. Potworkiem zainteresowały się sfery lekarskie.

Bunt więźniów w Lublinie. W więzieniu karnem na Zamku, w którem przebywa 417 kryminalistów i 120 politycznych komunistów, wybuchł w ubiegłym tygodniu bunt. W związku z organizowanem przez komunistów dniem „Czarwonym“, komuniści przez kilka dni śpiewali „międzynarodówkę“. Celem uspokojenia więźniów naczelnik zarządził przeniesienie prowodyrów do oddzielnych cel, co wywołało wrzenie wśród komunistów, do których przyłączyli się kryminaliści. Więźniowie poczęli demolować cele, a odłamkami szkła, cegłami zaatakowali straż więzienną, która początkowo nie mogła opanować sytuacji. Wezwano oddział straży ogniowej i policję. Strumienie wody puszczone do cel w krótkim czasie więźniów uspokoiły i bunt zlikwidowały. W czasie zamieszek zabity został pr ez policję jeden z prowodyrów buntu, bandyta Józef Zawadzki, w chwili, gdy zamierzał ugodzić cegłą w głowę jednego z policjantów. Po dwu godzinach sytuacja została całkowicie opanowana. Śledztwo celem wykrycia winnych prowadzi prokuratura w Lublinie.

Tajemnicze szkielety. W Gdańsku przy robotach ziemnych w pobliżu hali targowej na placu Dominikańskim znaleziono na pół metra pod brukiem ludzkie szkielety. Nie jest wykluczone, że są to szczątki Kaszubów, pomordowanych podczas odpustu św. Dominika w roku 1308 przez Krzyżaków.

Pogrom żydów w Kownie. Z Kowna donoszą, że doszło na przedmieściu kowieńskiem Słobucku do poważnych wykroczeń antyżydowskich, o charakterze pogromowym. Oddziały awanturników, uzbrojone w rewolwery i karabiny, przeciągały ulicami przedmieścia, pastwiąc się w bestjalski sposób nad przechodniami, których wygląd zdradzał pochodzenie żydowskie. Około 20 żydów odniosło ciężkie rany. Policja miała zachowywać się biernie. Przedstawiciele kowieńskiego „Jüdische Stimme“ informowali o zajściach Woldemarasa, który przyrzekł wdrożyć dochodzenia.

Wandalizm bolszewików. Jak wiadomo, prawosławni, choć nie są katolikami, oddają wielką cześć Najświętszej Marji Pannie. Szczególniejszą czcią lud rosyjski otaczał niewielką kapliczkę Matki Boskiej Iwerskiej w Moskwie. W ubiegłym miesiącu bolszewicy zburzyli tę starożytną kapliczkę. Oburzyło to i rozżaliło ludność Moskwy, a więc tych, z których serc bolszewicy nie zdołali wyrwać miłości ku Najświętszej Marji Pannie. W miejscu, na którem znajdowała się zburzona kapliczka zbierają się obecnie tłumy wiernych. Milicja sowiecka nie może dać sobie rady z tłumem, który klęcząc i modląc się w skupieniu, nie reaguje na niczyje rozkazy. Ze względu na wzburzenie w szerokich masach ludności, władze zamierzają wydać wiernym cudowny obraz Matki Boskiej Iwerskiej z tem jednak zastrzeżeniem, że będzie on umieszczony w jednej z cerkwi na krańcach Moskwy.

Szubienica po 10-letnim procesie. Z Sarajewa donoszą, że tamtejszy sąd karny skazał na szubienicę byłego kapitana austro-węgierskiej żandarmerji Pirca. Ów Pirc był oskarżony, iż w r. 1915 kazał rozstrzelać wieśniaka Marka Djilica bez żadnego sądu. Djilic zabłąkał się w poszukiwaniu za swoimi końmi do budynku zajmowanego przez żandarmerję, a wówczas kapitan Pirc oświadczył, że Djilic szpieguje na rzecz Czarnogóry, kazał go uwięzić i natychmiast rozstrzelać. Rodzina Djilica oskarżyła kapitana Pirca, z chwilą gdy Jugosławja stała się królestwem, a proces przeciwko temu ostatniemu trwał dotychczas, to jest 10 lat.

Benedyktyńskie znaczki pocztowe. Według doniesień z Rzymu państwo włoskie wydało z okazji jubileuszu sławnego klasztoru Benedyktynów Monte Casino specjalne znaczki pocztowe jubileuszowe, z widokiem klasztoru i portretem św. Benedykta. Marki te będą ważne przez ciąg jednego roku. W pierwszym dniu urzędowania poczty watykańskiej napływ publiczności był olbrzymi, tak, że samych znaczków pocztowych watykańskich sprzedano w tym dniu za przeszło 80 miljonów lirów.

Spadkobierczyni Piusa IX. W Barcelonie rozpocznie się wkrótce wielce interesujący proces o spadek po papieżu Piusie IX. Chodzi tu o wielką posiadłość ziemską z przepysznym zamkiem, wartości 6 miljonów pesetów. Papież Pius IX urodził się w r. 1792 w miejscowości Senegalia we Włoszech, a umarł w roku 1879 w Rzymie. Przed objęciem tronu św. Piotra, nazwisko jego brzmiało hrabia Giovanni-Maria-Mastei Feretti. W Barcelonie mieszkała siostra papieża, Marja Mastei della Feretti, która jednakowoż zmarła wcześniej od niego. Pozostałym po nim majątkiem administruje rząd hiszpański. Jeszcze w czasie wojny ukazał się edykt, na na mocy którego sąd w Barcelonie wzywał krewnych papieża, aby się zgłosili po spadek. Zgłosiła się pewna kobieta z Czerniowiec, która jest wnuczką siostry papieskiej. Szczęśliwej spadkobierczyni, która chwilowo nie

znajduje się wcale w nazbyt świetnej sytuacji materjalnej, chodziło przedewszystkiem o to, aby wykazała dokumentami, że istotnie ma prawo do spadku po Piusie IX. Po wielu mozolnych poszukiwaniach udało się jej zebrać potrzebne dokumenty i obecnie stwierdzono, że ta kobieta z Czerniowiec jest jedyną uprawnioną spadkobierczynią papieża Piusa IX, względnie jego siostry. W najbliższym czasie trybunał w Barcelonie ma wydać ostatnie w tej sprawie orzeczenie.

Nagły wybuch Etny. W ubiegłym tygodniu wybrała się na szczyt Etny, na wyspie Sycylji, wycieczka studentów, aby wobec wyjątkowej pogody podziwiać z wyżyn zachód słońca. Gdy wycieczka znalazła się już u brzegu krateru, wulkan, który już od dłuższego czasu nie był czynny, począł nagle działać, wyrzucając olbrzymie ilości kamieni i lawy. Student Angelo Samperi został zabity przez wyrzucane z krateru głównego kamienie, czterej są ciężko ranni, a jeden zaginął. Wulkan działa w dalszym ciągu.

Straszna katastrofa okrętowa. W porcie w Ostendzie wydarzyła się straszna katastrofa. Parowiec luksusowy, na którego pokładzie znajdowało się 100 wycieczkowiczów, zderzył się z parowcem pociągowym tak nieszczęśliwie, że został rozdarty na dwie części; wszyscy pasażerowie wpadli do wody. Wyłowiono 11 zwłok, istnieje jednakowoż obawa, że katastrofa pochłonęła więcej ofiar. Łódź mogąca pomieścić tylko 50 pasażerów, była obciążona prawie podwójną ilością osób. Przeciwko kapitanowi podnoszą jak najostrzejsze zarzuty. Wyratować zdołano tylko tych, którzy mogli dłuższy czas utrzymać się na wodzie. Wśród ofiar katastrofy okrętowej, w której zginęło najwięcej Belgijczyków, znajdują się jednak i cudzoziemcy.

Człowiek, który umarł poraz drugi. W Prien w Bawarji zmarł ...po raz drugi w swem życiu 67-letni cieśla okrętowy Stocker. Przed 45 laty Stocker omal nie został żywcem pochowany. Jako 22-letni młodzieniec zapadł on w stan zesztywnienia po operacji, której go poddano, gdy w czasie transportu drzewa uległ niebezpiecznym ranom głowy. Zesztywnienie to wzięli lekarze za oznakę śmierci. Tymczasem Stocker, dokładnie zdając sobie sprawę z tego, co się wokoło niego dzieje, przechodził niebywałe katusze. Niezdolny do najmniejszego poruszenia, słyszał jak stwierdzono jego zgon, włożono go do trumny i przeniesiono do kostnicy. Szczęśliwe zrządzenie uratowało mu jednak życie. O okolicznościach „śmierci" pacjenta zakomunikowano Dr Nussbaumowi, słynnemu chirurgowi monachijskiej kliniki uniwersyteckiej. Ten wiedziony przeczuciem, kazał rzekomo zmarłego poddać energicznemu masażowi, w pozycji pionowej do góry nogami. Nie minęło 5 minut, gdy Stocker dostał gwałtownych wymiotów i odżył, co zrobiło tak potężne wrażenie na profesorze, że padł na kolana, dziękując Bogu za natchnienie, którem powodowany zdecydował się na zabieg. Uratowany Stocker wypełnił ślub, który powziął w stanie pozornej śmierci: zaniósł krzyż wagi 1 cetnara z Prien do słynnego cudami Altötting. Obecnie ów Stocker umarł już naprawdę.

Dziecko pożarte przez niedźwiedzia. Donoszą z Berlina, że w miejscowości Wandspeck pozostające bez opieki 3-letnie dziecko podeszło do oswojonego i przykutego łańcuchami do pala niedźwiedzia cyrku wędrownego. Obsługa cyrku zajęta była rozbieraniem namiotu i nie zwracała uwagi na radosne pomruki niedźwiedzia, dochodzące z poza płóciennej ściany. Gdy jednak pogromca chciał w chwilę później wprowadzić zwierzę do klatki, stwierdził, że niedźwiedź, oblizując się, trzyma w łapach kość. Leżąca obok głowa dziecka wskazywała na straszną ucztę niedźwiedzia. Na rozkaz policji, obawiającej się krwawych wystąpień mieszkańców, cyrk natychmiast opuścił miasto. Przedtem pogromca z własnej inicjatywy zastrzelił niedźwiedzia, którego produkcje taneczne były główną atrakcją cyrku.

Walka torreadora z bykiem. Mała hiszpańska osada Manzanares, znana z cenionej hodowli byków, stała się przed paroma dniami widownią sensacyjnego zdarzenia. Na dworzec kolei prowadzono byka, przeznaczonego do walki w Toledo. W pewnym momencie ukazało się od strony przeciwnej jadące auto. Niezwykły widok, oraz szum motoru tak zaskoczyły zwierzę, że zerwało się z łańcucha i jak szalone pognało prosto przed siebie. Za niem pędził dozorca, sławny niegdyś torreador Alfons Duro, który, nie tracąc przytomności, wpadł do stojącego przy drodze domu swego, złapał szpadę i dogonił byka w chwili, gdy ten runął w równo z ziemią otwierające się drzwi budynku szkoły żeńskiej.



Dziewczęta z krzykiem zbiły się w najodleglejszy kąt sali, osłaniane przez nauczycielkę, najokropniej przestraszoną. Byk stanął zdziwiony zupełnie obcem mu otoczeniem i rozglądając się, ujrzał nagle wchodzącego dozorcę. Ku niemu skierował się łbem pochylonym, gotów do walki. Lecz w dozorcy odżyły dawne wspomnienia, znanemi zręcznymi swoimi manewrami opanował uwagę byka, dając możność dziewczętom i nauczycielce wyjść z sali. Tej ostatniej krótko polecił drzwi mocno zasunąć, aby zwierzę na ulicę wydostać się nie mogło. Sam zaś, ciągle igrając z bykiem, dopadł otwartego okna i przesadził je jednym zręcznym susem. Rozjuszone zwierzę było tym sposobem schwytane, a zręczny torreador uniknął konieczności zabicia cennego okazu.

Ucieczka bandy złoczyńców z sądu. W dzielnicy berlińskiej Moabit rozegrała się w sądzie scena, która żywcem przypomina stosunki chicagowskie. Przed sądem ławniczym odbywała się rozprawa przeciw bandzie kilkunastu złodziei oskarżonych o liczne przestępstwa i rabowanie pociągów towarowych. Pewnej chwili, jak gdyby na dany sygnał, niemal wszyscy obecni „słuchacze" zajmujący miejsca za barjerą przeznaczoną dla publiczności, rzucili się w kierunku sędziów oraz oskarżonych. Dwu dozorców sądowych w mgnieniu oka zostało rozbrojonych. Zaledwie przewodniczący zdołał nacisnąć guzik dzwonka alarmowego, zmuszony był schować się pod stół przed gradem najrozmaitszych przedmiotów, które na niego posypały się. Za przykładem przewodniczącego poszli ławnicy, prokurator i obrońcy. Nadbiegłym dozorcom udało się przy pomocy pałek gumowych oczyścić salę z napastników, lecz wraz z nimi w zamieszaniu ulotnili się wszyscy oskarżeni. Najwidoczniej uwolnienie przestępców było dziełem organizacji bandyckiej, do której oskarżeni należeli.

Ujęcie głośnego bandyty. Według otrzymanych w Londynie doniesień, oddziałom perskim, operującym w okolicach Meshed, udało się po dłuższym pościgu pochwycić słynnego bandytę Zulfu. W akcji przeciwko tej bandzie brało udział z górą 700 żołnierzy. Przywódca bandy Zulfu został raniony w czasie walki i pojmany. Odstawiono go pod konwojem do Meshedu, gdzie został publicznie powieszony. Zulfu zabił podobno własnoręcznie z górą 30 osób, wśród których znajdowało się 3 zamordowanych niedawno niższych urzędników.

Rzeź 5.000 reniferów. Pewne angielskie towarzystwo handlowe posiada w północnej stronie kanadyjskiej prowincji Manitoba własny rewir, w którym na przestrzeni 2.500 kilometrów kwadr. hoduje renifery. Wypasa się tutaj przeciętnie 20 tysięcy tych zwierząt, które później sprzedaje się osadnikom myśliwym, Eskimosom, albo ogrodom zoologicznym. Ostatnio grono odbiorców powiększyło się przez pewną amerykańską rzeźnię, która zakupiła 5 tysięcy sztuk reniferów na pieczenie dla Amerykanów.

Aluminjowanie metali. Drobne napozór odkrycia miewają częstokroć wielkie znaczenie praktyczne. Do tego rodzaju odkryć zaliczyć wypadnie prawdopodobnie odkrycie, dokonane ostatnio przez amerykańskiego uczonego, prof. D. B. Keyesa, który wynalazł sposób aluminjowania metali. Odporność aluminjum na wiele kwasów żrących, oraz na rdzę spowodowała rozpowszechnienie się użycia aluminjum zarówno do wyrobu naczyń, jak i różnych części maszyn. Obecnie dzięki wynalazkowi Keyesa wystarczy jakikolwiek metal pokryć odpowiednio grubą warstwą aluminjum, aby uodpornić go przeciw działaniu kwasów żrących a także i rdzy.

Panika w czasie zawodów bokserskich. W Chicago podczas walki bokserskiej w słynnem Coloseum powstała panika na skutek sprzeczki, jaką wywołał jeden z gości, któremu nie podobał się sposób walki murzyna Jacka Thompsona i z tego powodu niepochlebnie wyrażał się o rasie czarnej. Jeden z obok siedzących murzynów podniósł się na to z siedzenia i rzucił się na owego gościa z brzytwą. Tamten momentalnie wyjął rewolwer. Obok siedzący, zobaczywszy rewolwer u jednego, a u drugiego brzytwę, rzucili się do ucieczki. Ponieważ na sali zrobiło się ciemno, trzask upadających krzeseł robił wrażenie, że balkon się załamuje. Wszystko powstało z siedzeń i rzuciło się do wyjścia. Powstał zgiełk, krzyk nieopisany. Ci, co byli bliżej barjery, oddzielającej balkon od siedzeń na parterze, zepchnięci przez barjerę, spadli w mroku z dość znacznej wysokości na tych, którzy znajdowali się na dole. Masa ta ludzi runęła do areny, gdzie toczyła się walka, bo tam tylko było nieco jaśniej, tratowała po ciałach osób, które w popłochu przewracały się poprzez krzesła. Reporterzy i wybitniejsi obywatele, w tem kilku sędziów, znajdujących się obok areny, dostali się w sam środek zgiełku i ucierpieli znacznie. Kiedy zapalono światło na sali, publiczność zorjentowała się, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo i wróciła z powrotem do krzeseł. W międzyczasie zajechały ambulanse i zabrano więcej poturbowanych z połamanymi nogami i rękami do szpitala. Wypadek ten miał miejsce podczas ósmej kolejki walki, jaką toczył Fields z Thompsonem. Policja napróżno starała się odnaleźć tych dwóch jegomościów, którzy wywołali panikę. Ogółem ze sto ludzi odniosło mniejsze lub większe obrażenia.

Chińscy żebracy. W wielkich miastach, jak Szanghaj lub Pekin znajduje się po 30.000 żebraków. Są oni dobrze zorganizowani w związki zawodowe z prezesem na czele i posiadają nawet swoją kwaterę główną. Żebracy muszą wpłacać składki do kasy związku. Składki te nie są jednakowe dla wszystkich stowarzyszonych, im bardziej kalectwo jest widoczne, tem składka jest większa. Wahają się one od 5 do 200 seneków dziennie i wpłacane są codziennie wieczorem. Sposoby żebrania są różne. Jedni stoją na rogach ulic i poprostu wyciągają rękę do każdego przechodnia, nie posuwają się oni dalej niż 100 metrów. Inni napastują przechodniów na placach w przeciągu 5 ciu lub 10-ciu minut. Najbardziej natrętni są ci, którzy żebrzą, śpiewając przed sklepami, stojąc lub siedząc przed wejściem do sklepu nie wypuszczą żadnego wychodzącego nie dostawszy jałmużny. Niektórzy właściciele magazynów wpłacają pewne sumy miesięcznie na ręce prezesa związku żebraków, żeby uwolnić się od tej plagi. W tym wypadku kwatera główna związku wydaje małą nalepkę czerwoną, którą właściciel sklepu umieszcza przy wejściu.

Polak królem murzynów. Jak donoszą dzienniki amerykańskie, w tych dniach ukazała się książka „The Magic Island", napisana w języku angielskim, opisująca życie porucznika Wirkusa, jedynego białego człowieka na wyspie Le Gronave. Młody „król" Faustyn, syn górnika Łukasza i Anny Wirkusów, zamieszkałych w Dupont, we Francji, urodził się w Polsce. Jako mały chłopiec przyjechał wraz z matką do Ameryki, gdzie po skończeniu szkół pracował jako pomocnik górnika, a później wstąpił do marynarki Stanów Zjednoczonych, gdzie zwrócił uwagę swym taktem, służbistością i zaletami charakteru i został wysłany jako sierżant przez dowódcę marynarki na wyspę La Gonave, jedną z największych wysp, należących do szczepów murzyńskich z Haiti. W gwardji żandarmerji, załogującej na wyspie, zdobył Wirkus stopień porucznika. Polecono mu czuwać nad podatkami, porządkiem i o ile możliwe cywilizować „państwo" La Gonave, w którem panowała czarna królewna. Sprawując urząd generalnego gubernatora sumiennie, zdobył sympatję ogólną, skutkiem czego na zebraniu parlamentu murzyńskiego ofiarowano mu władzę „królewską". W „królestwie" swojem zaprowadził „król" Faustyn przymusowe mycie się każdego rana, uporządkował sprawy kraju, wyznaczył komisję zajmującą się rozwojem wyspy, kazał zbudować szałasy i domy, porządkował drogi i wogóle puścił w ruch cały aparat „państwowy". Król Faustyn włada narzeczem murzyńskiem, co jest jednym z powodów jego wielkiego powodzenia w tym kraju. Rząd Stanów Zjednoczonych zadowolony jest w tego władcy, bo za jego panowania zapanował na wyspie porządek i dobrobyt.

Rekin ludożerca. W zatoce Tabatali na wyspie Kago Verde rybacy złowili ogromnego rekina, w którego wnętrznościach znaleziono zwłoki kobiety. Rozbójnik morski miał długości 4 i pół metra i musiał swoją ofiarę niedawno pochłonąć, bo ciało jej było jeszcze prawie nienaruszone. Dotychczas nie udało się jednak ustalić identyczności nieszczęśliwej kobiety, gdyż w okolicy nie było żadnej katastrofy i nikt nie zgłaszał zaginięcia człowieka. Możliwe, że rozbójnik morski przypłynął z dalszych okolic razem z już pożartą ofiarą.

Towarzystwo łysych. Do najciekawszych towarzystw polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zaliczyć wypada zorganizowany niedawno w wielkiem mieście Chicago przez grono dowcipnych Polaków Klub (towarzystwo) Łysych, który na swego prezesa powołał łysego p. Stefana Szekluckiego i posiada już kilkunastu członków. Nowy klub rozwinął energiczną pracę i spodziewa się w krótkim czasie połączyć wszystkich łysych Polaków w Chicago.

RZECZY CIEKAWE.

Najkosztowniejsze naparstki.

Posiadaczami najkosztowniejszych na świecie naparstków są: obecna królowa angielska oraz królowa sjamska. Królowa angielska, gdy była jeszcze żoną następcy tronu, dostała rodzinny naparstek-klejnot, złote, misternie rzeźbione, emaljowane i ozdobione drogimi kamieniami cacko. Królowa sjamska posiada również szczerozłoty naparstek w kształcie kwiatu lotosu, na którym z brylancików ułożone jest jej imię. Drogocenny naparstek posiada również obecna królowa holenderska; naparstek ten, cyzelowany przez znakomitego jubilera paryskiego, ofiarowany został królowej jako prezent ślubny przez ówczesnego prezydenta Transvaalu.

Narody i języki w Rosji.

Rosja Sowiecka według ostatnich obliczeń liczy 144 miljony ludności, która się dzieli na 187 różnych narodów, mówiących 151 różnemi językami. Jedność podtrzymana jest tylko czerwonym terorem. Rosjan prawdziwych liczą Sowiety 78 miljonów, t. j. 53 proc. całej ludności. Poza tem jest 31 miljonów Ukraińców, 5 miljonów Białorusinów, 4 miljony Tatarów, 4 miljony Uzbeków, 3 miljony Żydów, 1,240.000 Niemców, 780.000 Polaków, 1,100.000 Tunguzów, 770.000 Turkomanów, tyleż Kirgizów, 130.000 Kałmuków i t. d. i t. d.

Największe wąsy.

Japoński generał Nagaoka jest właścicielem najdłuższych wąsów na całym Wschodzie.

Jest to figura znana nietylko w swem mieście — ale w całym kraju. Wąsy tej osobistości, są wprawdzie najdłuższe na Wschodzie, ale ku największemu zmartwieniu właściciela zajmują dopiero trzecie miejsce na świecie. Zwycięskim rywalem był do tej pory pewien Kanadyjczyk mieszkający w Nowym Jorku — którego wąsy przewyższały o całe 22 milimetrów wąsy japońskiego generała.

Przed niedawnym czasem otrzymał jednak generał Nagaoka od byłego niemieckiego posła w Japonji dra Solfa wiadomość z Niemiec — że w Berlinie mieszka do tej pory pewien mężczyzna — który nosi pod nosem i ni mniej ni więcej jak 63 i pół centymetra długie wąsiska. Zrozpaczony generał nie zaznał od tej pory spokoju. Otoczył swe wąsy niezwykłą pieczołowitością — smarując je codziennie olejkiem kameljowym — mającym niezwykły wpływ na porost włosów. Teraz Nagaoka ma największe wąsy.

Wąsy gen. Nagaoka są ogólnie znane i przedmiotem podziwu i zachwytu szerokich mas. Gdziekolwiek gen. Nagaoka się ukaże, biegną za nim i otaczają go tłumnie — a wtedy generał z dumą odwija wąsa — założonego za ucho i ku ogólnej uciesze widzów zamaszyście go podkręca.

Roślina śmiechu.

Jedną z najbardziej godnych uwagi roślin jest, jak o tem donoszą pisma włoskie, rosnąca w Arabji „roślina śmiechu". Zawdzięcza ona tę nazwę charakterystycznej właściwości. Na średniej wysokości krzaczku widzimy jasnożółte kwiaty, z których każdy daje dwa do trzech ziarn nasion. Arabi suszą te ziarna, mielą je na mąkę i zażywają jako tabakę do zażywania. Kto zażyje szczyptę tej tabaki, wywołuje w swym organiźmie takie same skutki, jakby wdychał gaz rozweselający. Zaczyna się natychmiast śmiać, tańczyć i wykazuje żywe oznaki wesołości. Po pewnym czasie następuje reakcja, oznaki wesołości gasną i człowiek ów zapada w głęboki, długotrwały sen.

Rekord lotu ptaka.

Dnia 14 listopada ub. roku na plaży Margrate w pobliżu Port Shepstone, w Natalu (południowa Afryka) rybacy znaleźli zdechłego ptaka morskiego, który do łapki miał przytwierdzoną obrączkę z napisem: „Turvenik Bay, 23 lipca, 1928 r.

Zatoka Turvenik znajduje się na półwyspie Labrador; w tym czasie zainstalawoła się tam misja naukowa, która miała na celu badanie kierunków przylotów i odlotów. Członkowie tej misji oczywiście przytwierdzili ptakowi obrączkę; w ciągu trzech i pół miesiąca ptak zdołał przelecieć przestrzeń 15 tysięcy kilometrów, przebywając ocean Atlantycki od północy na południe i dosięgając oceanu Indyjskiego.

Dziwy wśród zwierząt.

Najsłynniejszym pogromcą zwierząt, oraz znawcą psychologji zwierzęcej nietylko w swej ojczyźnie — Rosji, lecz może na całym świecie, jest Włodzimierz Durow.

Jego dom w którym go odwiedził niedawno wysłannik amerykańskiej agencji prasowej, jest prawdziwym zamkiem z baśni, pełnym cudów.

Dom ten zamieszkują: Durow, jego żona i córka, oraz spora gromadka „wychowanków" głowy domu. Ludzcy i zwierzęcy lokatorowie tego domu zachowują pomiędzy sobą wzajemny, przyjazny stosunek i stanowią jak gdyby jedną wielką, kochającą się rodzinę.

Orły Durowa w ciągu dnia unoszą się swobodnie nad wieżycami Moskwy, ale wieczorem wracają punktualnie na godzinę karmienia.

W domu tym ogląda się rzeczy naprawdę zdumiewające.

Kuna opiekuje się czule małą myszką, a kot bawi się dobrodusznie ze szczurami, które włażą mu na grzbiet, ocierają się o jego sierść i ogrzewają go swemi ciałkami.

Foki i młody wieloryb słuchają rozkazów Durowa z iście ludzkiem zrozumieniem.

Olbrzymi niedźwiedź zarabia na swoje utrzymanie w ten sposób, że ciągnie żóraw u studni, dostarczającej wody dla wszystkich zwierząt.

Ptaki tresowane przez Durowa nie płoszą się wystrzałem, ale siadają najspokojniej na lufie jeszcze dymiącej strzelby.

Lisy ciągną dywany i rozkładają na podłodze, aby inne zwierzęta mogły się na nich popisywać swemi sztuczkami.

Słoń tańczy walca, a lwy i tygrysy bawią się w domu w chowanego.

Ulubienicą całego domu i samego Durowa jest 4-letnia szympansica Lola, która pali papierosy z niedbałą miną rozkapryszonej damy. Zapałki podaje jej zawsze jeden z usłużnych psów.

Lola uczy się również pisać i swoje szkolne zeszyty pokazuje chętnie odwiedzającym ją gościom.

Jako prawdziwa przedstawicielka płci żeńskiej, jest ogromnie próżna, co chwila przegląda się w lustrze, wkłada grzebienie do włosów, przymierza kape-

lusze i rękawiczki i sierść swoją przy pomocy rurek zakręca w filuterne loki.

Twórca tych wszystkich cudów, Włodzimierz Durow, liczy obecnie 66 lat i pomimo swoich śnieżnobiałych włosów wygląda jeszcze tak świeżo i zdrowo, jakby miał jeszcze wiele lat życia przed sobą.

Jego wielkie oczy mają jakąś siłę magiczną, którą oddziałuje nietylko na zwierzęta, ale i na ludzi.

Durow od lat 40 urządza często w różnych cyrkach rosyjskich przedstawienia ze swemi tresowanemi zwierzętami. Znany on jest w najodleglejszych zakątkach Rosji.

Szczególniej dzieci go uwielbiają bo każe swoim zwierzętom odgrywać dla nich bajki czarodziejskie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: A. **Kwasiewicz** w Rz.: Kto chce, aby jego utwory były drukowane w „Roli", przesyła je do Redakcji. My je czytamy, a jeżeli nadają się do druku, to je drukujemy. Czy coś będzie drukowane, czy nie, nigdy z góry przyobiecać nie możemy, zwłaszcza gdy nie znamy utworu. Franciszek **Macioł** z S. B.: Owszem, można i w ten sposób. Michał **Drozd** w Ż.: Najlepszy cukier do podkarmiania pszczół na zimę jest z głowy. Z cukru należy zrobić syrop dobrze zagotowany, dając na kilogram cukru litr wody. Syrop ten pszczoły chętnie zniosą do plastrów i zimują na nim dobrze. Z wiosną jednak, gdyby się zimna zbyt długo przeciągały, należy do ula wstawić naczyńko z wodą, aby pszczoły mogły zeschnięty syrop zwilżać. Oczywiście do wody trzeba dać grubej sieczki lub pokruszonych plastrów, aby się pszczoły nie topiły. Piotr **Wenc** w Ś.: Za artykuł dziękujemy — pójdzie. Władysław **Gustkiewicz** w Szcz.: Maciek za troskliwość dziękuje, ale ma on swoje powody, że tak jest, jak jest. Włodzimierz **Czubak** w K.: Zagadki przeznaczamy do druku. Jakób **Kosiarz** w S. G.: Polemika w gazetach nie zamknie ust szubrawcom komunistycznym; jedynem na nich lekarstwem jest kryminał. Dziwić się tylko należy, dlaczego siedzą w Polsce, kiedy im tak pachnie rosyjski komunizm? Słuszniejby było, aby taki p. M. wyjechał do Rosji i tam jakiemu Stalinowi buty czyścił, a nie deprawował dusz polskich. Zamieszczenie ostrzeżenia Pańskiego mogłoby raczej zaszkodzić, gdyż zwróciłoby uwagę społeczeństwa na ową szmatkę. Jan **Smaza** w Z.: Z humoru i zagadek skorzystamy. Alfons **Czader** w S. W.: Za przesyłkę i cenne uwagi serdecznie dziękujemy. Andrzej **Jaskierski** w N. T.: Numera posyłamy Panu regularnie. Józef **Malczyk** w B.: Tak poprzedni, jak i obecnie nadesłany utwór są dobrze napisane, ale wolelibyśmy coś na inny temat. Wojny mieliśmy powyżej uszu, odnawianie wspomnień o niej nie należy do rzeczy przyjemnych, zwłaszcza, że już tyle pisano na ten temat. Klemens **Pietras** w B.: Musielibyśmy cały artykuł przepisywać, aby go dać do druku, a na to nie mamy czasu. Myśli w nim dobre, ale bez przepisywania artykuł umieścić się nie da. W. **Janczarek** w W.: Nowelka napisana z polotem, ale treści w niej niema zupełnie. Historja Janka i Zosi niejasna tak, że czytelnik nie odgadłby, do czego zmierzał autor. Ogłoszenie za 1 raz kosztowałoby 4 zł., przy więcej razowem powtórzeniu Administracja udzieliłaby rabatu.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Uł. Fr. Macioł i Z. Maćkowska z S. B.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka zagraniczna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wiatr.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Morze.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka zagraniczna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka afrykańska.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa ameryk. wstecz.

Litery początkowe czytane z góry dadzą znane dziś wszystkim nazwisko.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Franciszek Macioł z S. B).

Pierwsze drugie znacie przecie,
Bo to zawód znany w świecie.
Chętnie każdy, jak to wiecie,
Tańczyć lubi drugie trzecie.
Całość łatwa, jeśli chcecie
W każdej „Roli" ją znajdziecie.

II.

(Ułożył W. Zieliński z S.).

Kto z Was czytelników powie
Trzy imiona w jednem słowie?
Pierwsze drugie imię to żydówki,
Panienki, może także wdówki
Druga pierwsza to inna a nie nasza,
Pół druga trzecia czwarta do Maćka się [zgłasza,
Swarna to dziewucha, przytem katoliczka,
Oczka się jej śmieją i pałają liczka,
Pół trzecia i czwarta zdrobniałe to imię,
Nietylko na Węgrzech, lecz i w Polsce [słynie.
Jako całość w polu często spotykane
I jako pasza bydłu podawane.

III.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

W ziemi się znajduje wspak pierwsza, pół [czwarta,
Która dla przemysłu bardzo dużo warta.
Druga trzecia będzie w więzieniu, klasztorze,
Większość pierwszej, trzecia czwarta miej-[sce w bore,
Trzeciej przy nauce śpiewu się używa,
Druga czwarta różna przy zakupie bywa,
Drugie to spółgłoska wszystkim dobrze [znana,
Całość jest najlepiej w Chinach wyrabiana.

3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Czader Alfons z S. W.).

1. Za jakie gadki można dostać nagrodę?
2. Jakie doły stoją nad ziemią?
3. Jakie basy prędko się psują?
4. Jakie rogi je się z apetytem?
5. Jakie mary nam dokuczają?
6. Na jakie raty kupuje się złoto?
7. Do jakiej mety nikt dotrzeć nie może?
8. Jaką linę można zjeść ze smakiem?

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Adam Galer.).

				Sznur.
				Pierwszy lotnik.
				Część kościoła.
				Mieszkaniec Azji.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 24 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 31 „Roli": 1. Logogryf: Artakserkses. 2. Zagadki: I. Półka, II. Kolej. 3. Szarady: I. Karawana, II. Barykada. 4. Kwadrat magiczny: P., syrop, parawan, kowal, pal, n. 5. Układanki: Cytryna, jaskółka, mandolina, Faraon, Toruń.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Ks. Maciej Suchodolski z T., Bronisława Bryniarska z H., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Jan Gara z W., Tadeusz Kwerka z W., Alfons Czader z S. W., Jan Smaza z Z., Piotr Wenc z Ś., Franciszek Macioł z S. B, Rózka Balówna z S. B., Franciszek Biedroń z S. B., Władysław Macioł z S. B., Jan Twaróg z S., Józef Kośmider z S. B., Dominik Bielak z Ch. W., St. G. z R., Mieczysław Romanowicz z K., Józef Topolski z B., Marja Woźniakiewicz z G.

Nagrody wylosowali pp.: Józef Kośmider z S. B. i Jan Twaróg z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Niby tak.

Pan Kacper: „Człowieku, aleś ty podrapany!“

Pan Filipek: „Nie, niedawno przychodzę późno do domu, mój pies nie poznaje mnie i skacze mi do twarzy i podrapał mię“.

Pan Kacper: „Posłuchajno przyjacielu, mnie się zdaje, że ty jesteś z twoim psem... ożeniony“.



Co lepsze?

Młoda mężatka przed wystawą do męża: „Patrz, oto nowy wynalazek. Wózki dla dzieci, które jadą bez szelestu“.

Mąż z lekceważeniem: „Fi! Wolałbym dzieci, których nie słychać.

Za późno.

Klijent: Nie wezmę tych fotografij! Wyglądam na nich jak małpa.

Fotograf: Teraz, proszę pana, za późno. Trzeba się było zastanowić, zanim pan kazał się fotografować.



To dziwne.

Chłop sprzedał furmanowi konia, a ten przybiega nazajutrz przerażony, mówiąc, że koń zdechł tej nocy.

— To dziwne — odparł chłop — tak długo miałem go u siebie i nigdy mu się nic podobnego nie zdarzyło.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 9 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·00 do 1·85 zł.	Jałownik	od 1·05 do 1·75 zł.
Woły	od 1·25 do 1·78 zł.	Cielęta	od 1·50 do 2·30 zł.
Krowy	od 0·91 do 1·70 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·20 do 2·85 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·00 do 3.65

Giełda płodów rolniczych
z dnia 9 sierpnia b. r.

Pszenica	47·00—48·00	Słoma długa	8·00—8·50
Żyto	25·00—25·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	26·00—27·00	Koniczyna na-sienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień	25·00—26·00	Mąka żytnia	43·00—44·00
Fasola biała	125·00—135·00	Mąka pszen.	77·50—78·50
Groch zwyk.	48·00—53·00	Otręby pszen.	18·00—19·00
Siano słodk.	9·00—10·00		

Przy zmianach adresów należy podać także adres dawny, abyśmy go mogli wykreślić a przytem nowy adres wpisać.